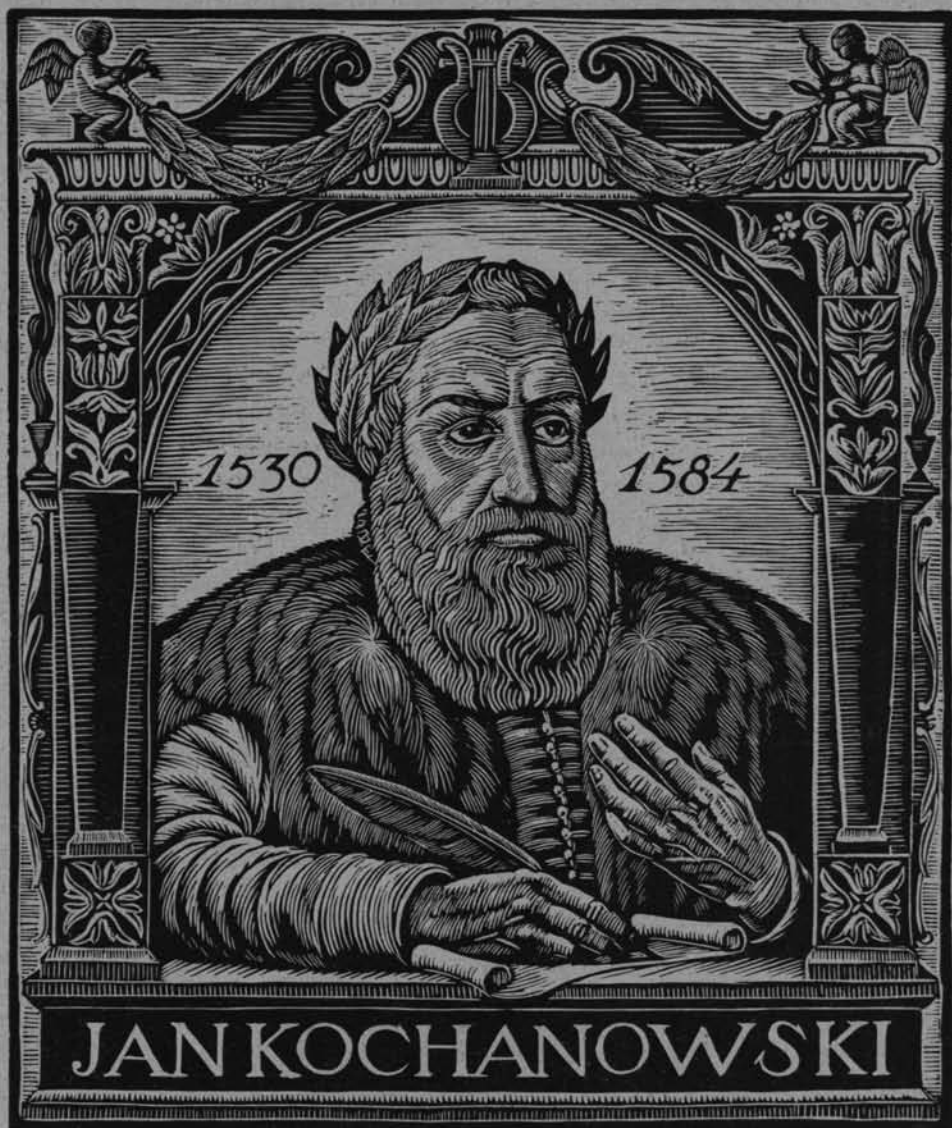


# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.



KONRAD GÓRSKI.

## JAN KOCHANOWSKI.

(W 400-LECIE URODZIN WIELKIEGO POETY).

Na tablicy nagrobnej Jana Kochanowskiego w kościele w Zwoleniu widnieje napis, głoszący, że pamięć tego wielkiego męża zawsze będzie żywa w umysłach wykwintniejszych, niech więc „uczony przybysz” nie mija tego grobu bez uczczenia prochów poety. Ten, co układał ów napis, trafnie przepowiedział, że pamięć takiego człowieka nie zaginie w wykwintniejszych umysłach, ale nie jest to jeszcze istotna miara doniosłości wpływu, jaki wywarł Jan Kochanowski na bieg naszej kultury. Wszak owe umysły kształcone i subtelne obarczają swoją głowę wiadomościami o tylu innych ludziach, nie dających się porównać nawet z Kochanowskim, że uczczenie zapomocą pamięci w umysłach wykwintniejszych naprawdę nie jest jeszcze hołdem współmiernym z zasługami. To też poetę, „jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możemy” — jak pisali współcześni — najlepiej uczciło życie, utrzymujące w bezpośredniej i nieprzerwanej tradycji niektóre utwory jego w ustach nie tylko ludzi jako tako wykształconych, ale nawet — i to może najważniejsze — w ustach tych, co najczęściej czytać i pisać nie umieją i nazwiska poety nigdy nie słyszeli. Jeśli dziś jeszcze usłyszeć możemy w kościele lud śpiewający: *Kto się w opiekę poda Panu swemu*, choć ogromna większość modlących się temi słowy nie wie nawet, kto te wyrazy takim kształtem ułożył, że się pomostem dla ducha ludzkiego we wznoszeniu ku Bogu stały, to jakiegoż jeszcze dowodu żywotności i wpływu Kochanowskiego szukać mamy? Dokonało się z jego spuścizną to, o czym marzył dla siebie Mickiewicz: zbłądziła pod strzechy, stała się chlebem powszednim ducha, jak modlitwa codzienna, czy ewangelja w kościele czytana.

Ale prócz tego podziw „uczonych przybyszów” i „wykwintniejszych umysłów”, podziw, nie ustający przez wieki, wcale nie wyczerpywał stosunku, jaki potomność zajęła wobec osoby Jana Kochanowskiego. Było się wprawdzie czemu dziwić, że jeden człowiek mógł dokonać tak wielkiego skoku w kierunku rozwoju polskiego języka i artystycznych form na surowym, niemal barbarzyńskim jeszcze gruncie, ale ważniejszym, niż ten podziw, był ciągły kontakt późniejszych największych poetów naszych z dziełem Kochanowskiego. Wracali oni ciągle do niego, jak do ożywczego źródła, dającego tężyznę, siłę, swobodę, radość życia, niewyczerpane bogactwo ducha polskiego, jeszcze nieskażonego żadną z tych chorób, jakie później zaszczerpiła niewola. Nie mówiąc już o tem, jak silnie wgryzł się Kochanowski całym szeregiem obrazów i zwrotów w pamięć Mickiewicza, jesteśmy olśnieni wprost rolą, jaką odegrał w rozwoju Słowackiego. Na wygnaniu, gdy twórca *Ballady* i *W Szwajcarji* miesiącami nie miał do kogo zagadać po polsku, wówczas poufna gawęda przy kominku w zacisznym genewskim pensjonacie z Janem z Czarnolasu utrzymywała w Juljuszu żywe poczucie języka polskiego i piękności oddalonej ojczyzny. Wówczas to biedny wygnaniec, co w smutku się pogrążał na myśl, że jest bezdomnym pielgrzymem, trudzącym się w drodze przy blaskach gromu, wkładał w usta Kirkora własne marzenie, zbudzone legendą poetycką, jaką Jan z Czarnolasu sam osnuł dokoła swego sielskiego i radosnego żywota:

Król mi pozazdrości  
Żony i dziecka i lipy i chłodu,  
I snów pod lipą i złotego miodu.

I ten sam osamotniony poeta, zmuszony do wywalczenia sobie uznania tak przykrym środkiem, jak bicz satyry i ironji, gdy wracał w swym rapsodzie rycerskim do ukochanych strun swojej liry, do muzyki słów i fajerwerków z gwiazd kilku tysięcy, daremnie oglądał się dokoła siebie, aby wśród współczesnych dostrzec kogoś, coby jego radość twórczą i mistrzostwo wirtuoza rozumiał. Wreszcie dostrzegł i był to ktoś bardzo bliski i kochany, jedyny, do kogo można się było tak zwrócić, ale nie był to współczesny:

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski  
Z mogiły powstał: on toby rozumiał,  
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,  
Który mu w grobie nad lipami szumiał,  
Słysz, ubrany w dawny rym królewski  
Mową, którą sam przed wiekami umiał.  
Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,  
Że nie zapomniał mowy polskiej—w grobie.

A wreszcie w czasach dzisiejszych, pomijając nawet to, w jakim stopniu Kochanowski żyje w dziele młodszej generacji poetów, warto zwrócić uwagę na próbę syntezy polskiego ducha w osobie jego największych poetów, próbę, dokonaną przez Stanisława Przybyszewskiego w ostatniem słowie, jakie wyszło z pod jego pióra, w odczycie o Janie Kasprowiczu<sup>1)</sup>. Przybyszewski sądzi, chyba słusznie, że czasby już przestać mówić o romantycznej trójcy wieszczów; nie wypełniają oni wcale wszystkich możliwości polskiego ducha, są największymi z naszych romantyków, ale romantyzm to przecież tylko fragment naszego rozwoju, bogaty epizod, ale jednak tylko epizod. Trójcą poetów nie romantycznej Polski, ale tej, która ma bogatą przeszłość, ale może i bogatszą jeszcze przyszłość, są: Kochanowski, Mickiewicz, Kasprowicz. I snując dalej tę olśniewającą myśl, Przybyszewski porównywa dzieło każdego z tych poetów do wielkiej świątyni; każdy z nich inny kościół budował i inaczej się w nim modlił.

Jakże się modlił Kochanowski?

„Do kościoła Kochanowskiego lał się strumień świetlistej łaski i chwały, ten snop żywego, gorącego, słonecznego światła, który się na obrazie Matejki przedziera przez okna Zygmuntońskiej świetlicy, gdy zaprzysięga Unję Lubelską—kiedy to ojczyzna, świadoma swej bogatej mocy, święciła swe królewskie chrobre gody z całą Europą, a jej Bogiem był ten, który ją przez tak długie wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały, i temu Bogu wyśpiewał Jan z Czarnolasu swój cudowny hymn: *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary*—a śpiewał ten hymn twórca potęgi duchowej duszy polskiej”

Wszystko to prawda. Dzieło i osoba Kochanowskiego zawsze będą się w naszym umyśle kojarzyć ze wspomnieniem rozmachu i potęgi naszej w XVI-y wieku, tak cudownie usymbolizowanej przez Wyspiańskiego w obrazie dzwonu Zygmunta, co wzniesiony do góry rozkołysał się i rozdzwonił na cały świat sławę wielkiego króla i narodu. Ale Kochanowski żyje w nas głębiej, nie tylko jako świetny fragment wielkiej epoki, nie tylko jako wspomnienie, ale jako żywy człowiek, dziś dla nas bardziej żywy, niż mógł nim być dla Mickiewicza i Słowackiego. Spróbuję udowodnić, że to nie jest odświętny frazes, lecz stwierdzenie niewątpliwego faktu.

Jeśli nasza historia uwypukla w niezwyklej mierze, że naród, który stracił własną organizację państwową, może przetrwać ten kataklizm i po pewnym czasie odzyskać to,

<sup>1)</sup> Wydrukowany na końcu drugiej części jego pamiętników: *Moi Współcześni, Wśród Swoich*. Warszawa, 1930, str. 170—184.

co stracił, o ile nie zamarła w nim wola do samodzielnego życia, to z drugiej strony prawdą jest i to, że taki naród, choćby najmocniej utrzymywał w sobie nadzieję przyszłego odrodzenia, wraz z wolnością traci połowę duszy. Poezja nasza w czasach niewoli, nie bacząc na moralne i artystyczne wyżyny, jakie osiągnęła, jest poezją w większym lub mniejszym stopniu uzależnioną od świadomości niewoli. Czy tam, gdzie nakazuje się uciekać do podstępny, jako jedynej broni niewolników, czy tam, gdzie stara się w mistyczny sposób wyjaśnić cierpienie narodu i tonie w mesjanicznych mrzonkach, czy wreszcie tam, gdzie walczy już tylko o przechowanie nadziei i przepowiada zmartwychwstanie z pracy wieków, poezja romantyczna jest płodem duszy niewolników, czasem wielkich niewolników, Prometeuszów nawet, ale, niestety, przykutych do skały. To też dziś, gdy ci, co pamiętają jeszcze niewolę, z roku na rok odzyskują coraz bardziej duszę ludzi wolnych, a młodzież nasza już w wolnej ojczyźnie przeżywa rozbudzenie się dojrzałej ludzkiej świadomości, dziś — powtarzam — nieraz odnajdujemy na kartach polskich pisarzy XVI wieku rzeczy o wiele bliższe nam i bardziej aktualne, niż w sferze romantycznych cierpień i mesjanicznych oczekiwań. Życie zmusza do myślenia o innych sprawach, niż niewolnicze marzenia o swobodzie, i dlatego łatwiej nam się dziś porozumieć z Rejem, Modrzewskim, Kochanowskim i Skargą, bo oni przeżywali troski i zagadnienia bardzo do naszych podobne, nie bacząc na cały przedział wieków między nami i nimi. Krótko mówiąc, wracamy myślą do czasów, gdyśmy żyli, a nie gdyśmy byli

skazani na marzenie tylko o życiu, gdyśmy walczyli twarzą w twarz, a nie byli zmuszeni „milczkiem jak wąż łudzić despotę”, gdyśmy posiadali pełnię duszy, a nie jej połowę.

Jakże wiele nam, ludziom wolnym, ma do powiedzenia Kochanowski! Choćby w zakresie stosunku do własnego kraju. Dla romantyków patriotyzm był nakazem religijnym, a jeśliby ktoś dawał ojczyźnie tylko pół duszy, a drugie tu pół dla szczęścia zachował, na takiego rzucano straszliwe anatema: „oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy i padnie kiedyś w popiół taka głowa... w modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa, któreby kiedyś jego Bóg rozumiał... będzie miał w sercu władzę odpychania ludzi, a węże się doń zbiegać będą, a wreszcie jego dzieci nie będą miały ojczyzny, grobu, ani sławy”. Taki patriotyzm prowadzi wreszcie do zaprzędania piekłu własnej duszy za cenę zbawienia ojczyzny, jak to czyni Konrad Wallenrod, ale to jest właśnie bolesne nieporozumienie moralne, wynikające ze zburzenia hierarchji wartości etycznych. Granicą naszych obowiązków względem ojczyzny są obowiązki naszej duszy wobec Boga, bośmy ją nie od ojczyzny, lecz od Boga dostali i Jemu tylko całą duszę winni jesteście oddać. To też romantyzm,



Ryc. 127. Nagrobek Jana Kochanowskiego w kościele w Zwoleniu.

choć naogół silniej przeżywał pewne zagadnienia religijne, niż humaniści w typie Kochanowskiego, przyczynił się wybitnie do rozwinięcia tego zwyrodniałego patriotyzmu, który z narodu czyni bożka, rywalizującego skutecznie z prawdziwym Bogiem, Stwórcą przede wszystkim człowieka, a nie narodów.

Inaczej Kochanowski. On uwydatnia nam naprzód naszą godność ludzką. Bóg dał nam duszę, rozum i mowę, „nie chciał nas położyć równo z bestyjami”:

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne  
[siebie,  
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:  
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,  
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Oczywiście wie o tem poeta, że ta praca dla dobra innych, ta służba ojczyźnie, to najkrótsza droga do nieba, ale niema tu pomieszenia środków i celów, jak w romantyzmie, zachowana jest godność człowieka, jego autonomia moralna wobec zbiorowości, jego człowieczeństwo. Współcześni Kochanowskiemu uciekali się w sprawie miłowania ojczyzny do argumentów jeszcze bardziej dalekich od patriotycznego bałwochwalstwa. Dowodzenie Skargi w sławnym II Kazaniu Sejmowym sprowadza się do tezy, że jeśli ktoś nie ma w sobie ducha miłości chrześcijańskiej, nakazującego kochać wszystkich i wszystko, a więc i ojczyznę, niechże stara się czynić dobrze dla kraju, bo to leży w jego własnym, dobrze zrozumianym interesie. Stanowisko utylitarne niewątpliwie, ale zarazem jest to mowa ludzi wolnych.

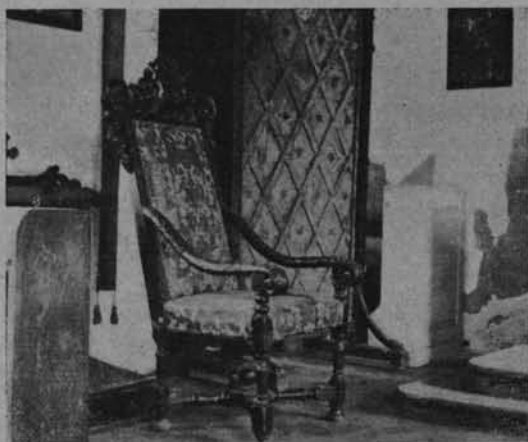
I dlatego, gdy Kochanowski troska się w swej poezji o różne nasze bolączki i niedomagania, gdy karci i poucza, jest w słowach jego powaga i szczerłość, a nie histeryczny krzyk, nie zawodowe narzekalnictwo, nie rozdmuchiwanie głupstwa do rozmiarów tragedji. On wie, że w państwie, gdzie naród sam zapomocą swych przedstawicieli się rządzi, najważniejszą rzeczą jest poczucie odpowiedzialności moralnej w tych ludziach, co sięgają po władzę:

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,  
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,  
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono  
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono:  
Miejcie to przed oczyma zawždy swojemi,  
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,  
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,  
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

To mając na względzie, i Kochanowski i jego współcześni przetrwali i zgłębili o wiele lepiej pewne zagadnienia, o które my się dzisiaj kłócimy, szukając odpowiedzi



Kyc. 128. Kaplica w Czarnolesie Fot. T. Puchalski.  
zbudowana na fundamentach dawn. dworu J. Kochanowskiego.



Ryc. 129.

Fot. T. Pachalski.

Krzeseł J. Kochanowskiego w Czarnolesie (według tradycji).

na sprawy dawno rozwiązane. Wiedział o tem Modrzewski, że naprawa Rzeczypospolitej zaczyna się od poprawy obyczajów, a nie ustroju, boć i ustrój najlepszy nie pomoże, jeśli dobrej woli w obywatelach niema. W tym samym duchu rozwiązywał sprawę Skarga, na tej samej płaszczyźnie myśli spotykał się z nimi Kochanowski. I gdy dziś wracamy w przeszłość, jak ci, co—według słów Mickiewicza—gotując się do przeskoczenia rowu, wracają się wtył, aby się tem lepiej rozpędzić, spotykamy się tam z ludźmi, którzy mogą się z nami podzielić swem doświadczeniem i znajomością życia zbiorowego, którzy nas umieją natchnąć pełnym godności osobistej i mądrym patriotyzmem, nauczyć sposobu myślenia ludzi

wolnych i dojrzałych, którzy są najlepszymi wyrazicielami przerwanej przez niewolę polskiej tradycji państwowej i kulturalnej.

Swój piękny stosunek do zagadnień życia zbiorowego oparł Kochanowski na przesłankach humanizmu: na wierze w człowieka, jego wartość moralną i rozum. Ten punkt jego wiary mógłby nas dziś trochę od poety oddalić. Nie podzielamy już dziś wielu złudzeń humanizmu, zbyt wiele wiemy o słabości człowieka, aby się niemi kierować. O ile bowiem, jako obywatele odrodzonej Polski, musimy czuć naszą młodszość wobec ludzi złotego wieku, ludzi wolnych i przywykłych do myślenia twórczego w zakresie życia państwowego, o tyle w sferze poznania człowieka i jego duchowych możliwości starsi jesteśmy przeszło o cztery wieki od tamtego pokolenia i niełatwoby nam było przejąć ówczesne złudzenia. Ale to, czego Kochanowskiemu dać nie mogła popularna filozofja życia w jego epoce, to dało mu własne przeżycie, bolesne i tragiczne, ale niezmiernie twórcze, dzięki któremu poeta stworzył rzeczy wieczne, przemawiające do nas dziś z równą siłą, jak przemawiały do jego współczesnych.

Kochanowski przeżył większość swego żywota w błogim przekonaniu o zależności szczęścia ludzkiego wyłącznie od rozumu i mądrości życiowej danego człowieka. Naczytał się dosyć u starożytnych filozofów i poetów, że trzeba uodpornić swój umysł na zmienne losy fortuny, nie poddawać się smutkowi ani zbytnej radości, poprzestawać na małym, nie mieszać się do wiru burzliwego życia (Niech inni za łby chodzą, a ja się dziwuję!), zamknąć się w ciasnym kole domowego życia i zbożnej, codziennej pracy na roli, a wówczas człowiek może się nie obawiać burzy i złych losów, może się czuć bezpieczny przed niełaską fortuny. Tak mu się, niestety, zdawało:

Lecz Pan, który gdzie tknąć widzi,  
A z przestrogi ludzkiej szydzi,  
Zadał mi raz tem znaczniejszy,  
Czemem już był bezpieczniejszy.

W obliczu pierwszego istotnie wielkiego nieszczęścia, jakim była dla Kochanowskiego śmierć umiłowanego dziecka, cała ta mądrość rozsypała się w gruzy, okazała się właściwie zupełnem samoomamieniem, najboleśniejsem ze wszystkich możliwych złudzeń. Gdyby taka mądrość była w zasadzie możliwa, to zapewne warto byłoby ją kupić za drogie pieniądze, ale rzeczywista sytuacja Kochanowskiego, jako pielgrzyma do świątyni

owej mądrości, wydała mu się jakby mozolnym wspinaniem po schodach tej świątyni póto, aby niespodziewanie ujrzeć się zrzuconym aż do najniższych stopni i zrównanym w prawach z tłumem, co nigdy o tej mądrości nie słyszał. To rozczarowanie w stosunku do humanistycznego ujmowania życia zmusiło poetę do szukania innego oparcia moralnego, stało się czynnikiem zdumiewającego nawrotu do przeżyć religijnych. W ten sposób Kochanowski pierwszy w naszej poezji przebył tę drogę, którą potem w innych warunkach i z innego powodu przemierzą Mickiewicz i Kasprówic, drogę do Boga poprzez katastrofę przesadnej wiary w potęgę i rozum człowieka. Podobnie jak owi dwaj późniejsi mocarze ducha i słowa polskiego, musiał się znaleźć w przepaści, aby zwrócić oczy w jedyną stronę, z której przyjść mogło wybawienie, i odezwać się Dawidowym jękiem: *Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie...*

W tem nawróceniu i bolesnem poznaniu prawdy życia, jakie płynie do nas z *Trenów*, mieszczą się wieczne, niezniszczalne wartości poezji Jana z Czarnolasu. Osiągając w tem dziele szczyt swego poetyckiego wirtuozostwa, wyzyskując w mistrzowski sposób kulturę umysłową i artystyczną, zdobyta w humanistycznych studjach, Kochanowski jednocześnie przewycięża pojęcia własnej epoki i dzięki temu zdobywa prawdę, okupioną własnem cierpieniem i doświadczeniem, a więc stanowiącą już nieprzemijający dorobek w skarbie duchowym całej ludzkości.

Ale nie trzeba nawet oświetlać tych szczytów jego dzieła, aby znaleźć dziś drogę do poezji Kochanowskiego. Promienieje on takim zasobem najbliższych nam przeżyć i wrażeń, gdy mówi o piękności życia i zajęć na wsi, o wdzięku i radości rodzinnego ogniska, o barwności i bogactwie ludzi swej epoki, z którymi zrośnięci jesteśmy najściślej w węzłami krwi, że zaprawdę jego poezja mogłaby zapraszać nas pod swój dach takimi samymi słowami, jak czarnoleska lipa:

Gościu, siądź pod mym liściem a odpoczni sobie!  
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,  
Choć się nawyżej wzbije, a proste promienie  
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.  
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,  
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.  
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły  
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.  
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,  
Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.  
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,  
Jako szcep napłodniejszy w hesperyckim sadzie.

---

MICHAŁ WALICKI.

## SZTUKA W POLSCE ZŁOTEGO WIEKU.

Rozkwitowi renesansowego słowa w Polsce nierównie słabiej wtórowały sztuki plastyczne. W przeciwstawieniu do jędrnej polszczyzny tego wieku, plastykę „rinascimentalną” wniosła szeroka fala artystycznej imigracji i wiele lat upłynęło, nim prawem twórczości pozyskała ona cechy, uprawniające do miana sztuki rodzimej. Poza Stanisławem Stwoszem i Michałowiczem z Urzędowa, „Praksytelesem polskim”, nie umiemy określić źródeł natchnień ani też formalnego wyrazu twórczości pozostałych, znanych nam nieraz tylko z imienia, renesansowych artystów polskich. Pełnowartościowym, dosadnie



Ryc. 130.

Krużganki na Wawelu.

Zbiory fot. P. T. K.

się charakteryzującym nazwiskom Padovana, Kulmbacha, Flöttnera, Hansa Dürera i tylu innych przybyszów, jeszcze jesteśmy niemocni przeciwstawić niejasne dla nas samych imiona Gabryela Słońskiego, Dionizego Stuby lub chociażby enigmatycznego Stanisława Krakowianina.

Żywotne prądy Odrodzenia, za przyczyną królewskiego dworu, jęły nurtować już u progu XVI stulecia, nadciągając utartą, węgiersko-niemiecką drogą. Sztuka stosowana pierwsza odezwała się na zew Południa, zawtórowała jej ściśle związana z nią rzeźba — natomiast architektura i malarstwo milczały wyczekując. Zwłaszcza oporną postawę zajęło budownictwo kościelne. Podczas gdy gotycki Kazimierzowski zamek na Wawelu przedzierzał się z wolna, pod dłoń Berecci'ego i Lori'ego, na włoski pałac renesansowy, zaś za przykładem królewskiej siedziby poszły rody magnackie i miejskie gminy — kościół polski ikuł jeszcze głęboko w gotyku swym architektonicznym organizmem, w nielicznych tylko wypadkach czyniąc odstępstwa od tej reguły. Wprawdzie kaplica Zygmuntońska (1518—1530), budowana przez B. Berecci'ego i ozdobiona rzeźbami Giovanni'ego Cini ze Sieny, po dziś dzień jest jednym z najszlachetniejszych przykładów włoskiego renesansu po tej stronie Alp — lecz jej artystycznym odpowiednikiem, stojącym już na progu baroku, będzie dopiero grupa trzech jezuickich kościołów Jana Marji Bernardone'a z Como, stawianych w Nieświeżu, Krakowie i Kaliszu w latach 1586—1635. Przestrzeni pomiędzy temi dwoma ogniwami nie zdolne są zapełnić skromne kaplice w Kościelcu (1550, architekt Giovanni Battista di Quadro), Mirowie (Gucci?), Krasicy, Bydgoszczy, Radlinie i Lidzie, oraz zniekształcone dziś wnętrza „drugiej” katedry w Płocku lub prowincjonalnych wiejskich kościołów w Dąbrowie lub Krasnem. Gotycka



Ryc. 131.

Sala Poselska na Wawelu.

Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polít. Warsz.

kręży po dawnemu w żyłach ówczesnych budowniczych, żłobiąc niestarte piętno na dziełach ich ręki. Wiele z pośród wznoszonych jeszcze u schyłku XVI stulecia kościołów (jak np. w Łazanach, Krzemienicy lub Tarchominie) zachowa bądź średniowieczne rzuty poziome, bądź też ogólną gotycką sylwetę swych murów.

Pochód i rozwój tej nowej sztuki po ziemiach Polski szedł naogół w parze z wytycznymi cechami sztuki renesansu. Znamienne dla niej psychologiczne zainteresowanie się człowiekiem znalazło swój wyraz nietylko w bogato rozradzającej się rzeźbie nagrobkowej, lecz i w pośredni sposób, we wznoszeniu nowego typu mieszkalnych budowli. Rozsiane po kresach Rzeczypospolitej, zachowując swój średniowieczny nieraz jeszcze system obronny, przyoblekają się w attyki, zaś w głębi kraju powstają nieznanie przedtem gmachy: wille podmiejskie, otwierające się od czoła pogodną loggią, oraz zamki-pałace, opięte na włoską modłę bastjonami, łączące twardą wymowę warowni z urokiem dworskiego italskiego ogrodu, jakby przeznaczonego do dysput nad zaleceniami Castiglione'a. Dają o nich pojęcie Decjuszowski dwór na Woli Justowskiej, oraz wzniesiony już później, bo w XVII stuleciu, przez Wawrzyńca Senes'a zamek Krzyżtoporski. Dawny gotycki manoir zamożnego szlachcica przekształca się bądź na renesansowy, obronny jeszcze zameczek — jak w Szymbarku lub Frydmanie — bądź ustępuje miejsca spokojnej, wywodzącej się z form dawnego drewnianego dworu, murowanej siedzibie w typie tych, jakie zachowały się po dziś dzień w Jakubowicach, Korzkwi lub Jeżowie. Zwłaszcza ten ostatni dawał do niedawna jeszcze, dzięki swym starym stropom, renesansowym kominom i wysoce charakterystycznej, naiwnej polichromji, dobre pojęcie o tych pogodnych,



Rys. 132.

Zamek w Baranowie.

Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polit. Warsz.

choć niewyszukanych artystycznie ramach, w których upływał „życie człowieka poczciwego”.

Niejednolicie i naogół powoli szepił się ów „stil nuovo”. Stała temu na przeszkodzie bierność niewyrobionego artystycznie społeczeństwa, oraz tragicznie krótki okres istnienia niezawisłego i wykształconego średniego stanu, będącego niezmiennie potężnym odbiorcą sztuki w krajach Zachodu. Założony przez Wielkiego Kanclerza Zamość obok renesansowej linii swych obwarowań oraz sytuacji pałacu zachował średniowieczny system lokaty rynku i bloków ulicznych. O ile stosunkowo łatwo przyjmował się ornament renesansowy, o tyle znów często występuje na jaw zupełne niezrozumienie renesansowej bryły i jej stosunków przestrzennych. Wystarczy porównać poznański ratusz Łukasza di Quadro z jego szeroko prującą mur, chciałoby się rzec krzepką loggią, z szeroko narzuconymi sgraffittami i tektonicznym podziałem sklepień wnętrza—z ratuszem Szydłowieckim lub Tarnowskim, o jednolicie skupionej bryle, zwieńczonej u góry attyką i z gotyką jeszcze w zasadzie wieżą. Podobne zjawisko zaobserwować możemy w kościelnych budowlach końca XVI i pocz. XVII wieku, przyoblekających gotyką jeszcze niezmiennie, z wyjątkiem sklepień, konstrukcję we wczesno-barokowy rysunek dekoracyjny.

Zbyt szczupła ilość tych zabytków kultury i sztuki Zygmunto-wskich czasów doszła dni naszych, byśmy mogli wydać wyczerpujący sąd o tej epoce. Jednakże i dziś nawet zauważyć można, iż wniosły one niegdyś niewidziane przedtem w Polsce bogactwo dekoracyjnej rzeźby, roślinnej i figuralnej. Świadczą o tej dawnej świetności elewacje kilku mieszczańskich domów Kazimierza i Zamościa, oraz wymienione już na wstępie zabytki kościelnej architektury. Przejście na cegłę późnośredniowiecznego budownictwa



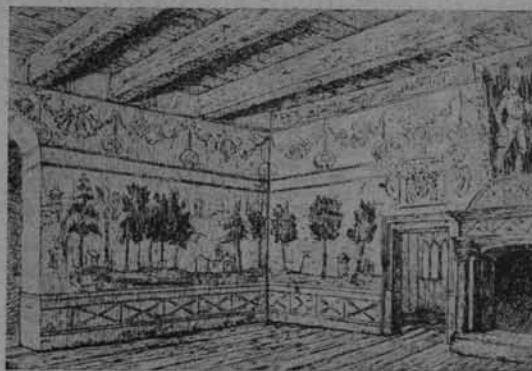
Ryc. 133. Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polít. Warsz.  
Dom mieszczkański w Kazimierzu nad Wisłą.



Ryc. 134. Z dzieła Cerchy i Kopery „Giovanni Cini ze Siemy”.  
Ganek oratorjum Kaufmana na zewnątrz kościoła N. M. P.  
w Krakowie.

w Polsce usunęło możliwość stosowania na szerszą skalę rzeźby monumentalnej poza temi ograniczonymi możliwościami, jakie stwarzała palona i formowana cegła. Począwszy od nieśmiałych prób XIV stulecia zerwała się wątki nić kamieniarsko-rzeźbiarskiej tradycji ciosowego okresu architektury w Polsce—tem trudniejsze więc stało się podjęcie jej na nowo w wieku XVI, w dobie nowych upodobań artystycznych. Stąd też zauważyć można znaczną ilość zlekka tylko zmodyfikowanych pod względem formy, w gruncie zaś rzeczy średniowiecznych jeszcze pozostałości w renesansowym polskim zdobnictwie; tem również daje się tłumaczyć nieudolność, przejawiana w operowaniu pełną rzeźbą i wynikające stąd swoiste barbaryzmy.

Nierównie lepiej przyjęła się natomiast rzeźba nagrobkowa. Reprezentowana jest nader bogato i ciekawie, a różnorodności tej musiał sprzyjać niewątpliwie jej uytylitarny charakter. Obok licznej plejady pierwszorzędných majstrów italskich i niemieckich—Mosca'i, Cini'ego, Labenwolffa, Canavesi'ego, Piacentynusa, Pfistera, rychło wyrobić się musiał zastęp artystów miejscowych,



Rys. 135. Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polít. Warsz.  
Malowidło ściienne dworu szlacheckiego w Jeżowie  
(według rys. St. Wyspiańskiego).

jak świadczą o tem zabytki XVI i XVII stulecia. Rozwój tego działu plastyki możemy śledzić począwszy od późnogotyckich brązowych i kamiennych tablic anonimowych pracowni, po przez pierwsze skromne renesansowe tablice w typie tokańskich memorij, aż do kilkukondygnacyjnych



Ryc. 136.

Loggie ratusza poznańskiego.

Zbiory fot. P. T. K.

architektonicznie pojętych grobowców, z umieszczonymi na tle niszy tondami z Madonną lub panopliami, pod którymi śpią dziwnym, niespokojnym snem kamienne postacie, z podkurczonymi jakby do wstania nogami i wspierającym się bezwładnie na łokciu ciężarem tułowia. Jakże odmiennym był sen gotyku, spływający z płaskich, nawpół zatartych płyt kamiennej posadzki kościoła, lub zciszący gorączkowe zwichrzone rzeźby późnośrednio-wiecznych sarkofagów!

Renesans północno-włoski wprowadził wszakże inny jeszcze motyw, również niezna-ny dobrej poprzedniej—postać nagiego dziecka, wspartego na czaszce trupiej, motyw ła-two zrozumiały na tle specyficznej uczuciowości epoki, rozmiłowanej w życiu rodzinnem. Na widok tych nagrobków, dochowanych w kościołach Tarnowa, Łomży, Pilicy, Felszty-na, Opatowa i Krakowa przychodzą na myśl arcy-ludzkie słowa *Trenów*, gdy na jednym z tych dziecięcych pomników czyta się słynny wiersz grecki Menandra:

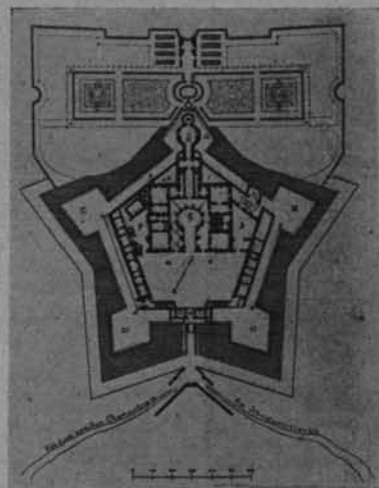
„Kogo bogowie kochają umiera ów młodo”.

W zestawieniu z licznymi i często niepowszedniami przykładami rzeźby nagrobko-wej uderza niemal zupełny brak renesansowych monumentalnych zdobień oraz, w silniej-szym jeszcze stopniu, zabytków malarstwa. Wspomniany już Stanisław Krakowianin, ilu-minator „Ewangeljarza” biskupa Tomickiego (1534 r.), „Pocztu gnieźnieńskich arcybisku-pów” (obecnie w Bibl. Zamoyskich), „przywileju Szydłowieckiego dla kolegiaty w Opa-towie” i w. in. znany nam jest również jako autor, znający technikę freskową. Stwier-dza to malowidło ściennie cysterskiego klasztoru w Mogile, przedstawiające Ukrzyżowa-nie, o kompozycji wzorowanej jeszcze na sztychu Schongauera, mimo zmienionej już in-terpretacji ludzkiej postaci i ornamentu. Niestety, nie zdołano dotychczas ujawnić autora

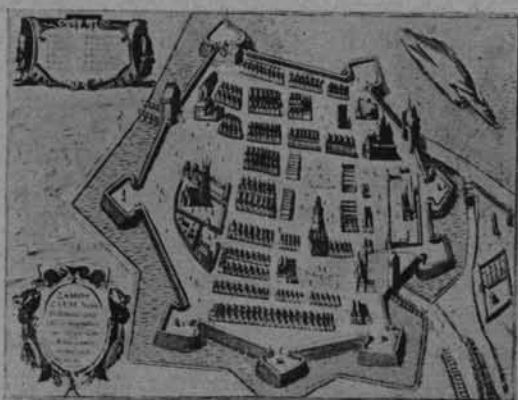
interesujących, ekspresyjnych malowideł kościoła św. Krzyża w Krakowie, podobnie jak na zawsze przypuszczalnie pozostaną bezmiennymi renesansowe, oparte na motywach z tkanin, wybitnie interesujące pod względem kolorystycznym dekoracje drewnianych kościołów. Naogół wszakże nie znajdujemy prawie przykładów malarstwa ściennego z tej epoki; być może, czeka ono jeszcze ujawnienia z pod warstwy kryjącej je pobiały i tynku. Słynne fryzy ze scenami turniejów i wojen, które okrył Hans Dürer kilka komnat Wawelskiego zamku, nie były w swoim czasie odosobnionym przykładem dekoracji tego rodzaju, jak świadczyć o tem się zdaje odkryty niedawno fryz w klasztorze Czerwińskim.

Malarstwo sztalugowe również nie może się poszczycić cenniejszymi okazami, pomijając działalność artystów obcych: H. Dürera, Hansa Suessa z Kulmbachu, Leutza z Ritzingen, Koebera i t. d. Zwłaszcza ów pracujący dla Bonerów niepospolity artysta norymberski, jakim był Kulmbach, pozostawił znaczną część swej pracy w Polsce. Wpływ tej spuścizny na cechowe malarstwo krakowskie był dość znaczny, aczkolwiek przesadzano w jego ocenie. Poza kilkoma sporadycznymi przejawami nie wykracza ono mimo powierzchownych zapożyczeń z renesansu, poza dość monotonną kontynuację eklektycznej, średniowiecznej tradycji, nie dorównując już nigdy okresowi swej świetności u przełomu XV i XVI stuleci. Nie zdołało też ono wytworzyć takiego typowego dla odrodzenia dzieła sztuki, jakim był portret psychologiczny.

Zresztą, ważkim i skutecznym rywalem malarstwa staje się wcześniej już kulturowana w Krakowie sztuka graficzna, zasilana żywotnymi sokami z zachodnio-europejskich ognisk kultury. Podobnie jak i wszędzie, oddziaływa ona na malarstwo miejscowe, kładąc niestarte piętno na szeregu dzieł minjatorstwa. Przedewszystkiem jednak cechuje ją łatwość w uzyskiwaniu materiału ilustracyjnego z odległych nawet centrów ówczesnej grafiki—i tem się tłumaczy jej pewna międzynarodowość ornamentu, szeroka rozpiętość tematów oraz wysoki naogół poziom. To jest przyczyna, iż w wydanych w r. 1558 Epigramatach Kobyleńskiego odnajdziemy nie tylko ujęty w charakterystycznym profilu wizerunek włoskiej damy z kwiatem w ręku i zaznaczoną w tle nutę jakiegoś refrenu, lecz i koncert faunów wśród leśnych krzewów—jedeny jak dotąd plastyczny wykładnik dźwięczących nieustępliwą nutą pieśni czarnoleskich.



Ryc. 130. Krzyżtopór—plan zamku.  
Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polit. Warsz.



Ryc. 137. Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polit. Warsz.  
Plan Zamościa z XVII w.

## JANA KOCHANOWSKIEGO PIEŚŃ ŚWIĘTOJAŃSKA O SOBÓTCE A OBRZĘDY ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Obrzędy świętojańskiej nocy, bogate zarówno pod względem formy, jak i treści, pełne fantastycznego, tajemniczego uroku, przemawiają żywo do wyobraźni ich badacza, jak i przygodnego widza.

Jana Kochanowskiego „Pieśń Świętojańska o Sobótce” została niewątpliwie stworzona pod wpływem świeżych wrażeń, zaczerpniętych z obchodu Sobótki, na który Jan z Czarnolasu patrzył wzrokiem poety i którego opis przybrał w szaty przedziwnie ozdobne. „Pieśń Świętojańska” nie jest to, ściśle biorąc, opis obrzędu, lecz po krótkim opisowym wstępie, szereg pieśni panien dwunastu — uczestniczek obrzędu — w których to pieśniach znajdujemy niejednokrotnie żywe odbicie wierzeń i obrzędów, niewątpliwie podówczas przez lud spełnianych, a zachowanych do dziś przez szereg wieków.

Pieśni te nie są przeróbkami pieśni ludowych, pozostaje jednak do rozstrzygnięcia, czy zawarte w nich motywy pochodzenia „literackiego” nie są dobierane w ten sposób, by odpowiadały motywom ludowym. Dążyć przeto będziemy do odszukania w „Pieśni Świętojańskiej” Kochanowskiego tych obrzędowych momentów, które znajdują odpowiedniki, zarówno w dzisiejszym, jak i dawnym obrzędzie sobótkowym, a przede wszystkim w jego przejawach, zaświadczonej przez źródła historyczne, współczesne Kochanowskiemu. W tym celu przyjrzymy się minionym i dzisiejszym wierzeniom i zwyczajom, związanym z nocą świętojańską, a nade wszystko tym wśród nich, które najprawdopodobniej dały odpowiednie wątki w utworze Kochanowskiego.

W wyobraźni ludowej z letniem przesileniem dnia z nocą do dziś kojarzą się przeróżne dziwy i tajemnic pełne zjawiska, ujawniające się tylko w tę jedną jedyną noc. Powszechnym więc jest wierzenie, że w noc tę zakwita cudowny kwiat paproci, pilnie strzeżony przez czarcie moce; słońce kąpie się w rzece lub morzu, „tańczy” lub „igra” na niebie, a na Górnym Śląsku składają mu w darze „Słończęta”, specjalne pieczywo, upieczone i rozłożone o świcie na rozpostartym białym obrusie przez 24 dziewczęta, które tańczą i śpiewają: „graj słońce, graj, otóż tu masz twoje słończęta!”

Czarownice w noc tę mają moc niezwykłą. Gromadzą się one na Łysej Górze na „wałną biesiadę”, hulają tam z djabłami, a na ludzi zysłają szkody wszelakie. W Kaliskiem więc wierzą, że zbierają one kwiat z żyta i gotują zeń kaszę, która sprawia, że po jej spożyciu czarownica na łąpacie w powietrzu szybować może. Gdy zaś chce sprowadzić posuchę, wspiera się na krzyż, stojący na rozstajach, a głowę zwiesza na dół. Na Białorusi wierzą, że szkodzą w noc tę wiedźmy wszelkim zasiewom. Powszechnie na ziemiach naszych jest wierzenie, że mleko krowom odbierają. Spełniane więc są różne zabiegi, by unieszkodliwić złe moce. A więc nad oknami i drzwiami domostw oraz budynków gospodarczych zatykają wszelkie zioła, które w noc tę mają moc niezwykłą, by broniły one dostępu wiedźmom. Często też kładą pokrzywę, by „wiedźma sobie oczy pokłóła”. W okolicach Słucka w latach 1825—30 na stos płonący rzucono wiedźmę ze słomy, ubraną w zniszczoną odzież kobiecą, śpiewając:

Siérad kupalnai ciomnai noczy  
Praklataj wiedźmy wypiekli oczy  
Kab nie chadziła licha rabić  
Kab nie chadziła karòu daić  
Kab nie chadziła zàwitak wić.

W powiecie Lubelskim zachowała się pieśń, odzwierciadlająca zabieg powyższy:

„Tylko nam jedną carownicysko zławili,  
w tarninowy ogień wsadzili.  
Goraj ze goraj carownicysko,  
Za ludzkie krówki, za nase mlécko”.

Woda w noc tę też ma moc niezwykłą. Powszechnie na ziemiach słowiańskich jest wierzenie, że kąpać się wolno dopiero po św. Janie, gdy woda zostanie przez niego „okrzcona” lub, jak wierzą w Płockiem, gdy „okwitnie”, gdyż kwitnie ona tak, jak rośliny. Więc też i kąpiel w noc świętojańską ma znaczenie lecznicze i oczyszczające pod każdym względem. Zachowały się o niej wzmianki m. in. u św. Augustyna, oraz we wspomnieniach Petrarcki, który w r. 1330, przejeżdżając przez Kolonję, ujrzał w Renie tłum kobiet kąpiących się i zapytał o znaczenie takiej „publicznej” kąpeli, na co mu dano odpowiedź następującą: „Jest to bardzo stary obrządek, a lud, w szczególności zaś kobiety, sądzą, że przez kąpanie się dnia tego w rzece zmywa się z siebie całe nieszczęście z przeszłego roku i że po takiej kąpeli wszystko lepszy obrót bierze. Jest to oczyszczenie się religijne, które z tą samą gorliwością co rok się tu powtarza”.

Odzwierciedleniem szczególnego znaczenia wody w noc świętojańską jest jej nazywanie u Rusinów „caryca wodyca”.

Równie ważne znaczenie ma ogień, ów „car ahń” rusiński, rosyjski i serbski „żywy ogień”, czeski „boży ogień”. Nie jest to ogień „zwykły”: niecą go przeważnie przez tarcie lub krzesanie, nadając mu przez to znaczenie szczególne. Ogień w ten sposób niecony ma zastosowanie wyjątkowe i w innych obrzędach, a u Słowian Południowych (Słoweńców i Kroatów) wiąże się tak ściśle ze św. Janem, że Sobótka zowie się nawet „kres” (od krzesania). Że ogień sobótkowy nie jest „zwykłym” ogniem, dowodzi i ten fakt, że spalają w nim uroczyście drzewka, stawiane przed chałupami na Zielone Świątki, oraz drzewko lub żerdź, pięknie przybrane, zwane na Rusi „kupajło”, którego resztki mają znaczenie lecznicze, a także oddziałują na urodzaje. Spalają też niejednokrotnie dziewczęta wraz z drzewkiem wieńce swe, zamiast je puszczać na wodę. Rzucają też na ogień zioła przeróżne, wśród których i bylicę, tak ważną w praktykach ludowych (jak zobaczymy niżej).

U nas wierzą, że przedmioty wychwycone z ognia Sobótki oddalają grom, choroby i czary, a sprawiają dobre małżeństwa. U Nadrabian i w pow. Brzozowskim każdy z uczestników obrzędu, odchodząc od ogniska sobótkowego, żegna ręką ogień, aby djabeł nie miał do niego przystępu i nie zaniósł go na budynki gospodarcze. U Dalmatyńców ogień świętojański taką jest świętością, że nie wolno go gasić, nie wolno od niego zapalić fajki, a kto przez ten ogień skacze, nie bolą go nogi aż do drugiego św. Jana. U nas wierzą również, że skakanie przez ogień chroni od bólu nóg i krzyża. U Bretończyków, którzy wierzą, że dusze zmarłych przychodzą grzać się przy ogniu sobótkowym, zbierają starannie popiół, węgle i głównie jako środek ochronny przeciw piorunom i t. p.

Odwraca też ogień świętojański zarazy i choroby od bydła, które w tym celu było przepędzane przez ogień sobótkowy, o czym wspomina już Theodoretus z V w. (o czym niżej), a po nim m. in. i Strykowski, mówiąc o Litwie. W Krakowskiem przepędzanie bydła przez ogień ma je zabezpieczać przed duchami leśnymi, u Białorusinów zaś naza-jutrz po św. Janie przepędzano bydło na paszę przez palenisko. Zabieg ten stosowano także zdawna podczas zarazy bydła. Oto autor „Nauki jak robić maści olejki i t. p.” z r. 1639, pouczając, jak należy „zatamować choroby rogatego dobytku”, zaleca rozniecić ogień przez tarcie, a następnie „dobytek wszystek z obory wygnąć, trzy razy przez



Ryc. 139.

Nagrobek bp. Tomickiego w katedrze krakowskiej. *Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Politt. Warsz.*

ten ogień przegnać i wypędzić w pole daleko aż za granicę”. Podobny zwyczaj u Germanów gromiony był przez synody kościelne od VIII w., notowany jest też w Anglii w r. 1268.

Ogień świętojański ma też wpływ na urodzaje i plony. Oto u Białorusinów wie-



Ryc. 140. (Zabytki Wielkopolskie, zes. V).  
Grobowiec bp. Izdbieńskiego w katedrze poznańskiej  
(dzieło Jana Michałowicza z Urzędowa).

śniacy i wieśniaczki z gałązkami brzoźowemi obiegają trzykrotnie stos i, rzucając je do ognia, mówią: „kob' moj lon taki wieliki buw' jak hetaja faranina (brzezina)”. Zna- ne też jest obieganie pól z płonącymi żerdziami, czy pochodniami, zapalonemi od ognia świętojańskiego lub z głowniami z dopalającego się stosu, a ma to chronić je od wszelkich szkód i zarazy. Śpiewają przytem odpowiednie pieśni:

„Dziś mojej pszeniczce sobótkę-m spaliła,  
Pamiętajże o tem, byś się nie śniecila”.

albo u Nadrabian:

„Uciekajcie niedźwiadki, w Kubowe zim-  
[niacki”.

albo wreszcie w pow. Krośnieńskim:

„Uciekaj kąkol, bo cię będę polu!” i t. d.

U Łemków podkarpackich śpiewają:  
„Módlmy się do Boga, wszyscy pospołu,  
Aby nas chmury nie nachodziły,  
Złe wiatry nie panowały,  
Ochraniaj, Boże, góry, doliny,  
Góry, doliny i nasze plony”.

Podobne zwyczaje znane też są na terytorjum całej Europy.

O paleniu ogni i skakaniu przez nie mamy świadectwa zarówno ze świata starożytnego, jak i średniowiecza, a sięgają one do czasów ostatnich. Zaczynając od pierwszych niemal wieków chrześcijaństwa, walczy z temi zwyczajami Kościół zawzięcie. Już św. Augustyn, mówiąc o dniu św. Jana, wspomina o paleniu ogni z oburzeniem: „Po niesporach cały Rzym bywa w płomieniach, a trzask i dym tych ogni — istne igrzysko szatanów — mroczy powietrze”. Godną uwagi jest też relacja Theodoretusa z V w.: „Widziałem w niektórych stronach, że ludność zapala stosy i przez nie skacze, a to nietylko mężczyźni, ale i kobiety z dziećmi, uchodziło to bowiem za jakiś rodzaj oczyszczenia i zadosyćuczynienia”.

Concilium Konstantynopolińskie r. 681 zakazało palenia ogni i skakania przez nie. Podobnież zakazane były ognie „pogańskie” w Niderlandach na synodach r. 743. Wspomina też o ogniach świętojańskich Jan Be- leth r. 1162 i W. Durantis 1296 r. Z wieków



Ryc. 141. Zbiory fot. P. T. K.  
Nagrobki Zygmunta I i Zygmunta Augusta w kaplicy Zyg-  
muntowskiej na Wawelu.

późniejszych ważny przyczynek stanowią statuty synodalne biskupa warmińskiego, Henryka Trzeciego (1373—1401), oraz kazania średniowieczne wieku XV, gromiące surowo igrzyska dookoła ognia świętojańskich. Wedle Reja w noc tę należy opasać się bylicą i całą noc około ognia skakać. W r. 1497 w Augsburgu na rynku w obecności cesarza Maksymiljana stos świętojański zapalała sławna piękność owego czasu Susanna Neidhard, poczem podała rękę synowi cesarza Filipowi i pierwsza z nim odprawiała taniec dookoła stosu. W akcie z r. 1556 czytamy, że gdy burmistrz ksiąski, Madrej Jaśko, ujrzawszy ogień za miastem, pobiegł tam ze stróżami nocnymi, spotkał po drodze niejakiego Malikowicza, który mu powiedział: „Nie chodźże już sam do ognia, bo tam była Sobótka”. Marcin z Urzędowa w „Herbarzu Polskim” z r. 1596 mówi, iż w noc świętojańską „czynią sobótki”, t. j. palą ogień i krzeszą ognia deskami, aby była prawa świętość djabelska”. W Wałczu do w. XVII rozpalano po ulicach i polach okolicznych ognie „niby święte”, aż w r. 1632 O. O. Jezuici wyszli przeciwko nim z okazałą procesją i rozpędzili obrzęd „pogański”. Dla Rusi Gizeli, archimandryta kijowsko-peczerski, pisze w r. 1679 o paleniu ognia i skakaniu przez nie. W Warszawie jeszcze za Zygmunta III na św. Jana o zmroku rozpalano na rynku ogień i skakano przez nie „z narażeniem życia”.

Zwyczaj ten i ich tępienie przez kościół znane były na terytorjum całej Europy i w licznych okolicach przetrwały do dziś.

Za czasów Kochanowskiego palenie ognia było też punktem centralnym uroczystości sobótkowych, jak o tem wspomina przytoczony już wyżej Marcin z Urzędowa, współczesny Kochanowskiemu; mówi więc Kochanowski na samym wstępie swego utworu:

„Sobotkę iako czas nieście  
Zapalono w czarnym leśie”.

Panna I w pieśni swej zaznacza „dawność” tego obrzędu:

„Ták to mátki nam podály,  
Sámy tákże z drugich miály,  
Że na dzień świętego Janá,  
Zawždy Sobotká palaná”.

i dalej:

„Święćmy iako zwyczaj dawny:  
Niecąc ognie do świtánia,  
Nie bez pieśni, nie bez gránia”.

W tym bogatym obrzędzie do ostatnich niemal czasów udział biorą przedewszystkiem dziewczęta, co podkreśla także kaznodzieja wieku XV, cytowany niżej. One to tańczą śpiewając dookoła ogniska, one to stroją drzewko, na Rusi „kupajło” zwane, one wreszcie wiją wianki i puszczają je po wodzie. Na Ukrainie w okolicach Stawiszcz mogą też brać udział w obrzędzie wraz z dziewczętami młode mężatki, nie mające jeszcze dzieci. W pow. Lubelskim uczestniczki obrzędu zowią się sobotnicami, a takie miano zachowały one w dobrach Czarnoleskich jeszcze przed laty kilkudziesięciu. Najczęściej po spełnieniu przez dziewczęta całego szeregu obrzędów i zabiegów, do uroczystości dołącza się także mło-



Ryc. 142. (z dzieła Cerchy i Koperę Giovanni Cini ze Sieny). Fragment z grobowca Tarnowskich w katedrze tarnowskiej.

dzień męska, a również i starsi w pewnym oddaleniu, i owe wspólne igrzyska trwają do świtu.

Takież przebieg obrzędu wyłaniać się zdaje z „Pieśni Świętojańskiej” Kochanowskiego, gdzie obrzęd cały sprawiało „sześć par prawie,

Dziewek iednąko ubranych,  
Y Belicą przepasanych.  
Wszystki śpiewać nauczone,  
W tańcu także nie zgánione”. (Wstęp)

Widzami niejako owego dziewczęcego „korowodu” byli „goście y domowi”, którzy „sypáli się ku ogniewi” (Wstęp), a Panna II nadmienia, że

„Wszystká tu wieś siedzi w koło,  
A w pośrzodku sámó czoło”.

W związku z przytoczonym wyżej opasaniem się dziewcząt bylicą, nadmienić należy, że ziele to ma do dziś moc szczególną, zwłaszcza w praktykach świętojańskich. Chroni ona od bezpłodności i wszelkiego nieszczęścia. Zdobią więc nią w licznych okolicach Polski domy i budynki gospodarcze dla odwrócenia nieszczęścia i zarazy od bydła. W Sandomierskiem podkładają ją do ognia sobótkowego. W pow. Sierpskim zarzucają ją dziewczęta na dach w celu szybkiego zamażpójścia, także obwiązują bylicą rogi krowom. W pow. Łańcuckim opasują się nią w noc św. Jana starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wierząc, że to pomoże przeciw bólowi w krzyżach. Podobnie w okolicach Narola i w pow. Lubelskim. Kazanie Średniowieczne z w. XV wspomina o opasywaniu głowy bylicą, jako o przesądzie, mającym chronić od bólu głowy, a znanym w Polsce i Niemczech. Wspomina też o bylicy Rej i Marcin z Urzędowa, który mówi: „Bo także-to ofiarowanie tego ziele czynią, wieszając i opasując się niem, święto zaś tej djablicy (t. j. Bielicy czyli Dyanie) święcą...” Mówi też o niej wiersz Kaspra Twardowskiego z r. 1630, dedykowany w dniu imienin Jego Mości Panu Janowi z Boiar Boiarskiemu. Stwierdza on, że „wolno Bylicą opasać swe ciało”, że ma ona „swe osobne cnoty”.

Bo ta, iak ow pręt Aeneaszow złoty,  
Ktorem piekielne rozganiał pokusy,  
Tak y Bylica wszystkie czary kruszy”!

Mówi też w sposób następujący o pochodzeniu bylicy:

Artemesya, Bogini Pogańska,  
Znać, że tak chciała zła chytrość Szatańska,  
Ta wynalazła wprzod Bylice zieleń,  
Za co ofiary odniosła w Kościele.  
W dwudziesty 4. dzień Czerwca Xiężyca  
Swą Uroczystość miała ta Święcica.  
Ku czci iey, ognie z tryumphem palono,  
Domy, kościoły, Bylicą maiono”.

W dzień ten „Wszyscy na rozpust, iako wyuzdani,  
Idą Bylicą w poły przepasani”.

Wszystkie niemal źródła historyczne, wspominające o obrzędach świętojańskich podkreślają ich charakter erotyczny, „plugawy”, „bezwstydnny”. Zachowały się takie wzmianki zwłaszcza w kazaniach średniowiecznych XV w.: „panny i mężatki czuwają w wigilje i soboty całą noc, klaszczą, igrają, śpiewają, tańczą, jak poganie dla Prozerpiny



Rys. 143. (z dzieła Muczkwoskiego i Zdanowoskiego: Hans Suess z Kulmbachu).  
Pogrzeb św. Katarzyny, obraz Kulmbacha w kościele N. M. P. w Krakowie.

lub Wenery; ojcowie i matki, którzy domowych, głównie płci żeńskiej, tam posyłają lub chodzić im pozwalają, zdadzą oni za to liczbę przed Bogiem, tyle tam obrzydliwości haniebnych się dzieje”. W innym znów kazaniu: „zakazujcie także tańców nocnych w dni sobotnie i w wigilje św. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, kiedy to popełnia się wiele cudzołóstwa, nierządu i bezwstydu”. Podobnie komentuje igrzyska kupalne na Rusi ihumen Pamfil z w. XVI, oraz Marcin z Urzędowa, który stwierdza z oburzeniem, że „tego to obyczaju pogańskiego dotychczas w Polsce nie chcą opuścić niewiasty... śpiewają pieśni plugawe, tańcząc... Albowiem w dzień św. Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około Sobótki będą czynić rozmaite złości”.

Do ostatnich niemal czasów igrzyska sobótkowe karczone były, jako „nieczne” i „rozpustne”. Do ostatnich też czasów zachowały się w nich momenty, stwierdzające, że ów przełomowy w naturze dzień miał też znaczenie szczególne dla życia rodzinnego: łączą się z nim bowiem nieodwołalnie wszelkie wróżby matrymonjalne, wiążące się z zabiegami, sprowadzającymi miłość osób wybranych i związek małżeński, łączą się obrzędy, symbolizujące wyraźnie kojarzenie par, łączą

się wreszcie liczne pieśni miłosne i weselne, które to zapewne przez kler były nazywane „plugawemi”.

Z wróżb matrymonjalnych najbardziej rozpowszechnione jest puszczanie wianków, z którego wróżą dziewczyny, „kogo dostaną”. O zwyczaju tym mówią liczne pieśni. W z. Sieradzkiej naprzykład:

„Nasieję ja járej ruty w nowym ogrodzie  
hej! hej w nowym ogrodzie.  
Uwiję ja dwa wianeczki, puszczę po wodzie,  
puszczę po wodzie”.

Na Ukrainie śledzą, w którą stronę wianki popłyną, stamtąd mąż przyjdzie, przyczem jeśli czyjś wianek utonie, stanowi to złą wróżbę, czyj zaś lekko popłynie, ta najdalej do roku zamąż pójdzie. Puszczane na wodę wianki chwytają chłopcy na łódkach, co także wróży związki pomyślne, albo niepomyślne. Na Polesiu Rzeczyckim, gdy podpalą stos, dziewczęta rzucają swe wieńce w ogień, bacząc, by chłopcy nie mogli ich kijami chwytać w powietrzu, gdyż pochwycenie wieńca wróży dziewczynie niewyjście zamąż w bieżącym roku. Niekiedy też zawiesza się wianki na drzewie świętojańskim.

„Pieśń świętojańska” Kochanowskiego, wspomina, że obrzęd odbywał się „opodal do wody” (Panna III), więc o puszczaniu wianków nie mówi nic, aczkolwiek wzmiankuje o owych niezbędnych obiektach wróżebnych świętojańskiej nocy. Śpiewa więc Panna IV:

„Komum ia kwiateczki rwałá,  
A ten wianek gotowała?”

Wspomina też o wianku Panna VIII:

„Kwiatki bárwy rozmáitey,  
Ktore ná łubce obszytey,  
Usádzę w nadobne koło  
Y włożę na swoje czoło”.

W obrzędowości świętojańskiej zachowały się nadto liczne wróżby i zabiegi miłosne. Wśród licznych pieśni, śpiewanych podczas obrzędów świętojańskich, zachowały się do dziś w niektórych okolicach pieśni weselne (jak np. na Wołyniu, w pow. Krakowskim, Brzozowskim i Bocheńskim). Często też się śpiewa pieśni miłosne. Na Ukrainie naprzykład we wsi Bakałach:

„Oj na Kupajła ohõn horýt',  
A u Semena serce bołýt!  
Nechäj bołýt', nechäj znaje,  
Nechäj inszoi ne zajmaje,  
Nechäj odnù Motru maje”.

Lecz najczęściej śpiewane są pieśni kojarzące pary. Gregorowicz w „Obrazkach wiejskich” ze wsi Bilcze pod Sandomierzem tak charakteryzuje pieśni sobótkowe: „Śpiew przy Sobótkce miał wykryć wszystkie tajniki miłosne, połączone z sądem o nich wsi całej



Rys. 144. Zbiory fot. Zakł. Arch. Polskiej Polit. Warsz.  
Stanisław z Mogiły: „Ukrzyżowanie”.  
Malowidło ściennie w klasztorze Cystersów w Mogile.



Rys. 145. Z epigramatów Kobyleńskiego z r. 1558.  
(Kopera: *Spis druków Jagiellońskich*).



Rys. 146. Portret włoskiej damy z Epigramatów Kobyleńskiego.

miał naznaczyć przymioty dziewczętom, określić ich wady; więc był niejako cenzorem ich postępowania i wskazówką opinji, jaką każda posiadała między mieszkanekami”.

Pieśni tego rodzaju zachowały się do dziś. W Sandomierskiem naprzykład:

„Oj Janie, Janie, Janie zielony!  
Padają liście na wszystkie strony;  
A ty Janku parobecku  
Sukaj se żony!”

i t. d., wymieniając dziewczynę, do której się udaje.

Albo: Oj biały Janie  
Przyjeżdżaj do mnie!  
Jeśli się chcesz ożenić,  
Ja ci żonkę naraję,  
Mój biały Janie!  
Jest tam u Wicków  
Nadobna Marysia” i t. d.

We wsi Pilicy: „Pan NN żony chce,  
A jaką żonę jemu dać?  
Pannę NN mu darować.  
A choćby nie chciał musi brać,  
Bo mu nie damy przebierać”.

Podobnież w Lubelskiem:

„Powiewaj wietrze zimnego, zimnego,  
Wywiejesz nam tu którego, którego!  
Którego by tu takiego, takiego?  
Dworskiego Janka, toć jego, toć jego!  
Którąby mu to darować, darować?  
Dworską Helenę jemu dać, jemu dać!  
A choćby nie chciał musi brać, musi brać:  
Bo mu nie damy przebierać, przebierać!

We wszystkich tych śpiewach wymieniano bądź wszystkie we wsi znajdujące się małżeństwa, bądź (co najczęściej), kojarzono nowe pary, zmieniając kolejno w śpiewach imiona chłopców i dziewcząt. Jak wielką do tych wyborów przywiązywano wagę, świadczy zwyczaj, zanotowany w Mikułowicach (Opatowskie), że niezadowoleni z wyborów schodzą się nazajutrz i powtarzają całą uroczystość, zmieniając tylko w pieśniach imiona i nazwiska.

W pow. Słuckim dziewczęta chodzą z pieśniami po wsi, zatrzymując się przed chałupami, gdzie są chłopcy, i śpiewają do nich:

„Czamu Janoczka nia żeniszisia?  
Czi twaja chata nie krytaja,  
Czi twaja dziewczoczka nie zapytaja?”

Właściwą treścią „Pieśni Świętojańskiej” Jana z Czarnolasu jest miłość. Pieśniami miłosnymi są śpiewy Panny IV, V, VII, X i XI. Są to rymy pełne wytwornej prostoty i prawdziwie głębokiego uczucia, z którym zwierniają się uczestniczki obrzędu całej „gromadzie”:

„Komum ia kwiateczki rwiała,  
A ten wianek gotowała?  
Tobie miły nie inszemu,  
Któryś sam mił sercu memu!  
Włóż ná piękną głowę twoię,  
Tę roskwitłę pracą moię,  
A mnie sáme ná sercu miey,  
Toż y o mnie sam rozumiey.  
Żadna chwilá tã nie byłá,  
Żebych cię z myśli spuściłá:  
Y sen mię prace nie zbawi,  
Śpię, á myślę by ná iáwi!” (Panna IV).

Panna V żali się przed „gromadą”, że jej Szymek, któremu ongiś wierzyła, jest „przechirą” i z gniewem zwraca się doń:

„Znám cię ziółko, żeś pokrzywał!”

Pełną serdecznego oddania jest pieśń Panny VII:

„Trudno bym się zdobyć miałá  
Ná lepszą myśl: bo po tobie,  
Serce zówždy teskni sobie!”

Godzi się więc ze swym miłym znosić znoje łowieckie, gdyż „Czego miłość nie przywyknie?”:

„Żadna gęstwá, żadne głogi,  
Nie przekážą moiey drogi:  
Ták láto, iáko sźrzeżogę  
Przy tobie ia wytrwác mogę”.  
„Wolálábym też tym czássem,  
Gdziekolwiek pod gęstym lássem  
Użyć z tobą towárzystwá,  
Pomogę ia i myślistwá”.

Panna X śpiewa pieśń pełną rozpaczony z powodu wyruszenia ukochanego na wojnę:

„Przedsię ty w swą drogę iáchał  
A mnieś nieszczęsney zániechał,  
W ciężkim żalu, w którym muszę  
Wiecznie trapić moią duszę”.

„Przynamniej, by mi w potrzebie  
Wolno stánać wedla ciebie;  
Przywykłábych y ia zbroi:  
Boday przepadł, kto się boi!”

Przez usta Panny XI poeta wyraża zachwyt nad pięknoscią i zaletami Doroty, do której śpiewa:

„Tymeś ludziom wszystkim miła,  
Y mnieś wiecznie zniewoliła!  
Przeto cię me głośne strony,  
Będą sławić ná wsze strony!”

Do udziału w obrzędzie świętojańskim przywiązywano do ostatnich czasów wielką wagę. Mówiliśmy wyżej o znaczeniu ognia, wody oraz ziół wszelakich w noc świętojańską dla wszelkiego dobrobytu. Często też spotyka się wierzenie, że gdzie palą Sobótki, tam grady nie panują. W pow. Bocheńskim i Jagielskim wiara w to, że pszenica się nie zaśnieci, a zboże się uda, jest przywiązana wprost do spalania Sobótki. W Policznie pod Czarnolesiem odprawiają Sobótkę, by się uchronić od „zarazy, głodu i pomoru”. Na Białorusi wierzą, że, „kto na Sobótkce nie będzie, główka go boleć wciąż będzie”. Kazanie XV w. zachowało wzmiankę o tem, że „noc przed św. Janem Chrzycielem czuwają, by ich przez rok oczy nie bolały”.

Podobnież w utworze Kochanowskiego udział w obrzędzie i czas jego trwania zdają się być z góry określone. Oto Panna I śpiewa:

„Dziś przyszedł czas, że ná dworze  
Mamy czekać ráney zorze”.

W teźże pieśni jest nawoływanie do zachowywania tego obrzędu:

„Dzieci rády mey słuchaycie,  
Oycowski rząd záchowaycie:  
Święto niechay świętem będzie,  
Tak bywało przedtym wszędzie”.

A choć bogobojność Kochanowskiego każe mu zaraz po tem dodać: „Bo pobożność Bogu miła”, to jednak niewątpliwie chodzi tu o obrzęd sobótkowy, już podówczas ostro karcony jako „pogański”. W następnych bezpośrednio strofach śpiewa Panna I o złych skutkach nieposzanowania świąt:

„Abo nas grády porażą,  
Abo zbytńie ciepła kážą:  
Co rok słábsze urodzaie...”

Co znów nabiera szczególnego znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę cytowane wyżej zabiegi i praktyki, mające zapewnić urodzaje, a wiążące się najściślej z przełomowym dniem św. Jana. Z zabiegami o urodzaju kojarzą się wróżby o pogodzie, które do dziś przetrwały w przysłowiać i wierzeniach ludowych. Być może echem tych wróżb o pogodzie i zabiegów o nią są słowa Panny I:

„Piękna nocy życz pogody,  
Broń wiatrów y nagłey wody”.

Zapewne też odbiciem owych zabiegów urodzajowych są wzmianki o żniwach i wieńcu dożynkowym w śpiewie Panny VI:

„Iż już niedaleko żniwo,  
Miey się do sierpá, co żywo!  
Śierpá trzebá ożimnie,  
Kosá się zeydzie iárzynie,  
A wy młodszy, noście snopy,  
Drudzy ukłádaycie w kopy!  
Gospodarzu nasz wybrány,  
Ty masz mieć wieniec kłósiány,  
Gdy w ostátek zboża zátne,  
Krzywa kosá iuz ostátne”.

Podobnie przed laty kilkudziesięciu w Policznie pod Czarnolesiem pieśń świętojańska wzmiankuje o żniwach:

„Jak my z pola posprzątamy  
I do stodól poskładamy...  
Hej święty Janie!” i t. d.

\* \* \*

Jak wyglądał obrzęd sobótkowy za czasów Kochanowskiego, trudno wywnioskować z jego „Pieśni Świętojańskiej o Sobótce”. Pozostawiamy też na uboczu zagadnienie, w jaki sposób Kochanowski przekształcił obraz przedstawionej przezeń Sobótki pod wpływem wzorów klasycznych. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że Jan z Czarnolasu nie tylko żywo miał w pamięci obrzęd świętojański, lecz i nawoływał, jak widzieliśmy, do jego obchodzenia tak, jak „mátki nam podały”. Przemawia za tem i ogólne tło „Pieśni Świętojańskiej” i rozrzucone gdzieniegdzie poszczególne wątki, tak wyraźnie się splatające z dawnymi i dzisiejszymi uroczystościami sobótkowymi.

Obrzęd ten szczególnie mocno musiał być zakorzeniony wśród ludu, skoro przetrwał tyle wieków i skoro, mimo zakazów kościelnych, tylu znalazł obrońców. Oto w sto lat po Kochanowskim Jan z Wielomowic Gawiński, być może pod wpływem jego „Pieśni Świętojańskiej”, w utworze swym „Miesiący Dwunastu ze swoich okoliczności opisanie” (autograf znany z r. 1682), pod miesiącem Czerwcem tak opisuje zwyczaj świętojański i wzywa do przekazania ich przyszłym pokoleniom:

„Jan Święty, Chrzciciel przyszedł: więc pałą Sobótki,  
A wkoło niej śpiwając, skaczą wiejskie młódkil!  
Nie znoście tych zwyczajów! Co nas z wieków doszło  
I wiekiem się ustało, trzeba by w wiek poszło”.

#### ŹRÓDŁA:

Jana Kochanowskiego Pieśń Świętojańska o Sobótce wedle wydania Andrzeja Piotrkowczyka R. P. 1617. objaśniona i oceniona przez prof. Dr. Jana Rymarkiewicza. Poznań, 1884.

Piotr Chmielowski—Sobótka. Zestawienie dwóch wieków i dwóch indywidualności. Tygodnik Ilustrowany 1875, str. 27, 44, 77, 91, 103, 123, 140, 153.

Stanisław Dobrzycki — „Ludowość” w Sobótce Kochanowskiego. Lud XI, str. 292.

Liczne artykuły i zapiski, traktujące o obrzędach świętojańskich w Polsce z czasopisma „Wisła”. (Warszawa, 1887—1916) i „Lud” (wychodzi do dziś od r. 1895).

Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. Tom I—XVII. Kraków, (1877—1890).

Wł. Szuchiewicz — Huculszczyzna, t. III, 1904. Artykuły pomniejsze w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Przyjacielu Ludu”, „Kłosach” i t. p.

A. Brückner — Kazania średniowieczne. Rozpr. Ak. Um. Wydz. Filol. Serja II, tom IX, Kraków. 1895.

Oskar Kolberg — Lud (Serja I—XXIII).

„ — Mazowsze.

„ — Pokucie.

„ — Chełmskie.

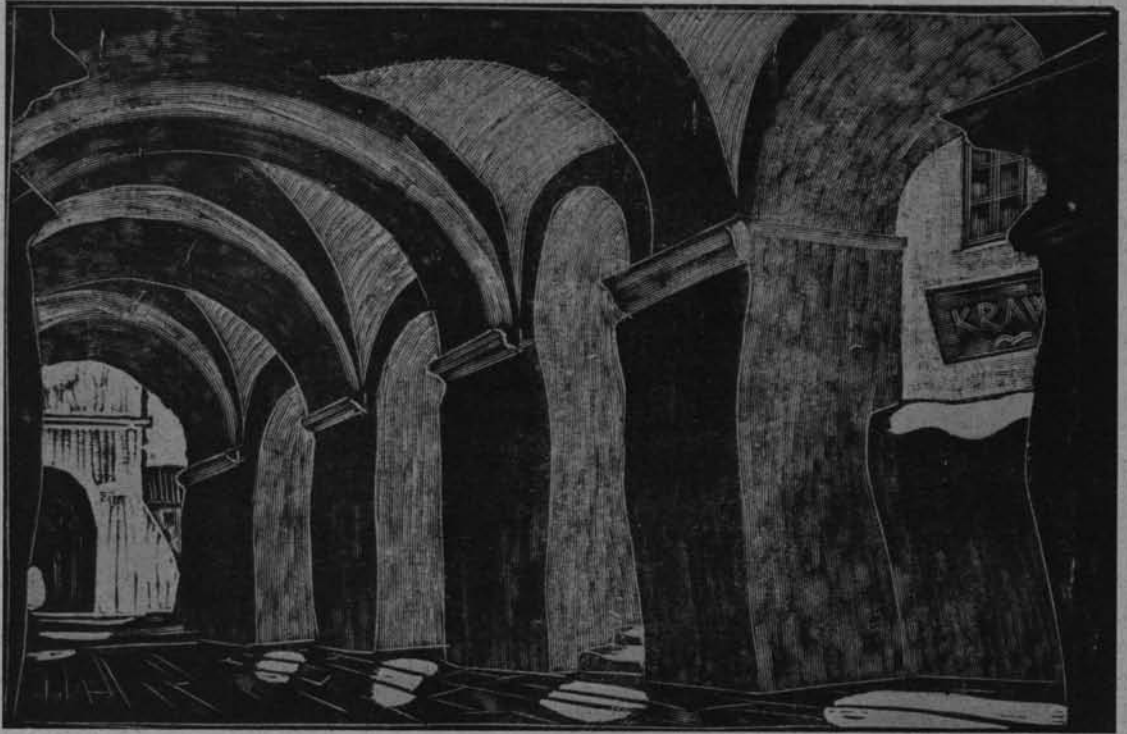
„ — Wołyń.

„ — Przemyskie.

Aniczko E. W.—Wiesienniaja obrjadowaja piesnia. Petersburg, 1903.

Groza S. W.—Kupało. Wspomnienie z r. 1812.

Materiały rękopiśmienne Michała Federowskiego z Instytutu Nauk Antropologicznych T. N. W.



Ryc. 147.

Podcienie w rynku w Zamościu.

Drzeworyt T. Cieśliewskiego (syna).

TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

## MALARZ W ZAMOŚCIU.

Dla wielu obywateli państwa polskiego leży Zamość niemal w innej części świata, mimo że niby wiedzą, a to o sławnej niegdyś Akademji Zamojskiej, a to o Szymonowiczu, a to, że podobno w Zamościu dokoła rynku zachowały się podsienia, zaś ostatnio głośno było o celi Łukasieńskiego w Zamościu. Tak więc literat, historyk, polityk, architekt o Zamościu pamiętają.

Malarze jednak częstokroć nic o nim nie wiedzą, lub w najlepszym razie kręcą nosem. Znałem osobiście jednego z nich i słyszałem go twierdzącego, że to nudna dziura. Wkrótce potem znalazłem się w Zamościu z racji zjazdu szymonowiczowskiego, z którego to okazji miejscowe Koło Miłośników Książki wydało tekę moich drzeworytów, dotyczących kilku fragmentów tego niebyłego miasta. Na własnej więc, że tak rzekę, skórze miałem możliwość sprawdzenia słuszności ujemnej opinii owego osobiście mi znanego malarza. Sądzę obecnie, że nie była ona całkowicie słuszna.

Co stanowi o malowniczości miasta? Zaznaczam, że używając słowa malowniczość, myślę o obecności w danym przedmiocie wartości, któreby interesowały artystę-plastyka. Wartościami temi są (jak zwykle) położenie miasta, na wzgórzach lub płaszczynie, np. nad wodą lub nie, charakter jego budowli, a więc strzelistość wieżyc np. lub też okrągłość kopuł, dalej sposób ich zestawienia ze sobą, co daje mniej lub więcej ciekawą sylwetę widoku ogólnego, zzewnątrz zaś interesujące motywy w zaułkach czy placach wewnątrz miasta, wreszcie barwa miasta, dominująca i zasadniczo jedna lub pstra, pogodna lub ponura.



Ryc. 148. Fragment z Zamościa z widokiem na wieżę ratuszową.



Ryc. 149.

Fragment z Zamościa.

*Drzeworyty T. Cieśliewskiego (syna).*

Właśnie z tych punktów widzenia oglądany Zamość okazuje się niepoślednim w gronie innych miast polskich.

Zamość jest położony na lekkim wzgórzu pośród dalekosiężnej bezdrzewnej płaszczyny, całkowicie (mowa o zabytkach) renesansowy, zawierający dwie, trzy budowle poważniejsze, białe. Dzięki temu wszystkiemu jest rzeczywiście nieco ubogi, biorąc rzecz malarsko, gdyż sylwetę ma płaską i niezasobną w ciekawsze momenty, wewnątrz mało urozmaicone. Kolorystycznie jest niemal żaden. Artysta musi Zamość „podchodzić”, aby zeń wyłuskiwać „motywy”, gdyż jest on trudny, jeżeli szukać w nim tego tylko, co „widać” odrazu.

A jednak jestem pewien, że „zesławszy” tam jakiego dobrego malarza, zyskalibyśmy ciekawe obrazy. Malarz ten umiałby napewno dobrać się do piękna Zamościa w czas złotej jesieni, lub w wieczorne zmierzchy, zaszyłby się w czeluście sklepionych wąskich sieni, wyjrzałby przez dymniki, przychwyciłby Zamość w dniu targowe, kto wie nawet, na „modern” by go przyrządził, pokazując rozbity przy szosie lubelskiej cyrk wędrowny w dzień lub wieczorem.

Rafał Malczewski zwierza się w Nr. 1-ym „Plastyki”, że błoto jest dla malarza skarbcem wrzuseń. Dlaczegożby więc Zamość nie miał być także „tematem”. Chodzi tylko o to, żeby pojechał tam ten pierwszy, który Zamość na swych obrazach odkryje, jak Kulisiewicz odkrył ludzi szlembarskich. Niejeden z artystów mija bezustannie wielkie tematy, szukając ich gdzieś zdala od siebie, aż przybywa jeden i wskazuje—patrzcie, to piękne, niezwykłe lub głębokie.

Jeżeli chodzi o Zamość, to przecież nadaje się on np. na iluminacje w jakiejś księdze, dotyczącej jego dziejów. Wyobraźcie sobie na tle jego rozłożystych kamienic renesansowych z podsieniami dawnych ludzi w barwnych strojach.

Właśnie jako materiał dla kompozycji malarskich, w których artysta nie potrzebuje się liczyć z realistyczną ścisłością sytuacji, Zamość daje materiał cenny. Może ktoś zarzucić: dlaczego zajmują się Zamościem, kiedy jest tyle innych miast, co do których dawno wiadomo, że są malownicze i... malowane. Otóż właśnie dlatego, żeby wykoleić artystów polskich z wydeptanych szlaków, żeby przestali uporczywie malować Stare Miasto, Kraków, Kazimierz nad Wisłą. Ach ten Kazimierz! Już choćby dlatego samego warto trochę pomalować Zamość, żeby dać odpocząć Kazimierzowi. Niechby też któregoś dnia zjechało do Zamościa „Bractwo Ś-go Łukasza” i dobrało się do jego malowniczości. Kolegiata razem z wieżą, ratusz, podsienia i motywy dawnych fortyfikacji mogłyby stanowić nienajgorsze tło, mise en scène dla wielorakich kompozycji historycznych, rodzajowych czy nawet fantastycznych.

Może też nie byłby chybionym pomysłem, żeby ordynat Zamoyski ofiarował, wybranemu wedle uznania Dep. Sztuki, młodemu artyście stypendjum kilkumiesięczne dla dania mu możliwości opracowania Zamościa np. olejno czy inaczej, a kto wie, może nawet, celowe byłoby zadanie tematu z dziejów Zamościa. Obraz taki zawieszony czy to w gmachu reprezentacyjnym samego miasta, czy w pałacu ordynackim w okolicy stałby się cennym nabytkiem dla historii malarstwa polskiego, nie mówiąc już o tem, że ochroniłby jednego młodego artystę polskiego przed zarazą paryskiego pseudoeuropeizmu w sztuce.

## KRONIKA.

### TURYSTYKA.

#### CO ZWIEDZAĆ NA PODOLU?

Podole, ziemia usłana ruinami zamków kresowych i mogiłami obrońców jest może najbardziej godną zwiedzenia połacią Rzeczypospolitej. Znajdujące się tu zabytki historyczne, owiane wspomnieniami świetnej przeszłości dziejowej, drogic są sercu każdego Polaka.

Piękne osobliwości przyrody: jary rzek, jaskinie krystaliczne i pierwszorzędne krajobrazy, stanowią bardzo ważne objekty turystyczne.

**Komunikacja kolejowa** naogół dogodna. Stolica województwa Tarnopol jest ośrodkiem węzłowym, skupiającym 6 linii kolejowych, łączących Tarnopol, ze wszystkimi miastami powiatowymi oraz ze Lwowem (114 klm.). Komunikacja samochodowa naogół dobra. Gęsta sieć dróg bitych, zrujnowanych w czasie działań wojennych na terenie województwa, szybko się odbudowywa. Gościńce państwowe wszędzie dostępne dla samochodów, drogi zaś w południowej części województwa znajdują się w bardzo dobrym stanie. Prawie w każdym mieście powiatowym znajduje się garaż, mechanik oraz stacja benzynowa. Gęsta sieć połączeń autobusowych.

**Hotele i koszty utrzymania.** W każdym mieście powiatowym i większym miasteczku są ho-

tele i gospody. Cena pokoju 1-osobowego wynosi 3—5 zł. Zbiorowe wycieczki znajdują pomieszczenie w prywatnych kwaterach, dostarczonych przez Oddziały Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W Krzywczu górnym i Zaleszczykach schroniska Podolskiego Towarzystwa Tur. Kraj. — cena noclegów dla dorosłych 2 zł. dla młodzieży 1 zł. Koszty utrzymania 5—10 zł. dziennie. Czas zwiedzania najlepszy od 15 maja do 15 października.

Oddziały Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, istniejące w każdym powiatowym mieście województwa, mają obowiązek niesienia turystom jak najdalej idącej pomocy, za uprzedzeniem zgłoszeniem wycieczek conajmniej 7 dni na przód.

Mając na uwadze znaczny postęp na drodze rozwoju ruchu turystycznego i krajoznawstwa w Polsce, a co zatem idzie, wzmoczenie ruchu turystów w województwie Tarnopolskim, nie od rzeczy będzie wskazanie szlaków turystycznych i obiektów najbardziej godnych zwiedzenia.

**Plan podróży.** W planie podróży należy uwzględnić Lwów jako punkt wyjścia. Ze Lwowa do Tarnopola prowadzi dogodna szosa automobilowa i linja kolejowa. Na drodze Lwów — Tarnopol godnymi zwiedzania są następujące miejscowości:



Ryc. 150. Zamek w Podhorcach. Fot. Radomski.



Ryc. 151. Ruiny zamku w Trembowli. Fot. Radomski.

Złoczów, miasto powiatowe pięknie położone w pagórkowatej, lesistej okolicy obfitującej w liczne sady owocowe. W mieście zasługuje na uwagę zamek króla Sobieskiego z XVII w., kościół parafjalny z XVIII w., cerkiew św. Mikołaja z XVII i cerkiew parafjalna z XVII w. Ponadto zasługuje na uwagę: Kaplica Bohaterów poległych w czasie walk w latach 1918–1919. 27 klm. na północ od Złoczowa gościńcem przez Sassów—wieś Podhorce można się tam dostać również ze stacji kolejowej Ożydów na linii Lwów—Krasne—Brody, skąd przez Olesko 14 klm. gościńcem. W Podhorcach słynny zamek, wzniesiony przez inżyniera Beauplana w latach 1635—1640; był on urządzony z wielkopańskim przepychem i wspaniałością.

Zamek jest w stylu późnego renesansu. Gmach dwupiętrowy ozdobiony tarasami i balkonami zawiera kilkadziesiąt sal, które od obicia nosiły nazwy: jak: karmazynowa, złota, zielona i t. p. Ozdobione były obrazami wielkiej wartości artystycznej, drogocennymi sprzętami, bogatym zbiorem broni i pamiątek po Sobieskich. Rzeczy te wywiezione przed wojną dotychczas tam nie wróciły, jednakże pozostałe resztki, chociaż uszkodzone, dają pojęcie o wspaniałości urządzenia. Zamek otacza piękny park z alejami kilkusetletnich lip. Również bardzo oryginalny jest kościół z XVIII w.

Na linii kolejowej Lwów—Krasne—Brody 6 klm. od Stacji Ożydów znajduje się miasteczko Olesko, należące do najstarszych grodów w Polsce. Znajduje się tu słynny zamek, dobrze zachowany, gdzie w r. 1629 urodził się król Jan Sobieski. Zamek stanowi własność kraju i jest powoli restaurowany. Na rynku miasteczka znajduje się kościół z XV w. z dzwonnica o wyglądzie potężnej baszty obronnej.

W odległości 10 klm, na południe od wspomnianej stacji Ożydów, leży miasteczko Biały Kamień nad Bugiem. Na wzgórzu obok miasta ruiny zamku z XVII w., w którym urodził się Michał Korybut Wiśniowiecki. W zamku tym gościł król Jan

Kazimierz spiesząc z odsieczą Zbarażowi, obozował tu również król Jan Sobieski. Ponadto godnym zwiedzenia jest kościół z r. 1613.

W W erchobużu w pobliżu Podkamienia — europejski dział wód, schodzą się tu bowiem dorzecza Wisły, Dniestru i Dniepru.

Na drodze ze Złoczowa do Tarnopola leży miasto powiatowe Zborów (3½ kilometra od kolei) znany z wielkiej bitwy polsko-kozackiej (ugoda Zborowska) oraz z czasów wielkiej wojny. We wsi Cecowa w pobliżu Zborowa masowy grób legionistów czeskich, walczących w szeregach rosyjskich przeciw Austrii. W mieście piękny kościół z XVIII w.

Tarnopol, stolica województwa (38.000 mieszkańców) posiada dogodną komunikację kolejową i autobusową ze wszystkimi większymi miastami i miasteczkami.

Miasto powstało prawdopodobnie w roku 1540 wśród pustkowi nad stawem. Położone na szlaku handlowym, stało się, po uzyskaniu „prawa składu”, ważnym punktem handlowym. Z zabytków godnych zwiedzenia zasługuje na uwagę: zamek, położony na wzniesieniu nad stawem, dziś w ruinie. Zachowały się piękne egipskie pylony u bramy, z herbami „Mora i Ostoja”. Obok placu Sobieskiego wznosi się wspaniały kościół OO. Dominikanów. Ufundowany w r. 1749 przez Józefa Potockiego jest w Polsce jednym z najcenniejszych dzieł architektury barokowej. Charakterystyczne są dwie wieże i fronton. Wewnątrz piękne sklepienia i freski pędzla Stroińskiego z r. 1777 oraz grobowiec fundatora. Do kościoła przylega klasztor z ozdobną fasadą. W klasztorze bogaty zbiór ornatów.

Ponadto godną zwiedzenia jest bożnica waronna z XVIII w., cerkiew nad stawem z XVI w. oraz cerkiew parafjalna z XVII w. stanowiąca rzadki w Polsce typ cerkwi o architekturze wschodniej.

Na uwagę zasługują ponadto budynki rosyjskie z czasów okupacji „kraju tarnopolskiego” z początkiem XIX w. Z nowoczesnych budowli wymienić należy piękny kościół parafjalny gotycko-romański.



Ryc. 152.

Okopy św. Trójcy.

Fot. Radomski.



Ryc. 153. Baszta zamkowa w Brzeżanach. Fot. H. Podgębski.

Na przedmieściu cerkiew, niegdyś monaster bazylijski z cmentarzem, oraz pięknie utrzymany park.

Na drodze Tarnopol-Trembowla leżą Mikulińce (4 klm. od stacji kolejowej). Na uwagę zasługuje piękny kościół z XVIII w. o wspaniałej fasadzie, zdobnej w kolumny i figury, a obok piękny pałac Reyów z parkiem. Nad Seretem wznoszą się ruiny zamku z XVI w. o dość dobrze zachowanych murach. W r. 1675 wslawił się on uporczywą obroną prowadzoną przez Orchyjowskiego przeciw zastępom tureckim Ibrahima Szejtana.

Trembowla miasto powiatowe (8 tys. mieszkańców) oddalone jest o 42 klm. od Tarnopola. Położone nadzwyczaj malowniczo nad Gniezną jest jednym z najstarszych grodów Podola. Już w XI w. była Trembowla stolicą udzielnego księstwa, pozostając ciągle pod grozą najazdów tatarskich, kozackich i tureckich.

Z osobliwości miasta należy wymienić: zamek z XVII w. słynny z bohaterskiej obrony Jana Samuela Chrzanowskiego i jego żony Anny Doroty, której pomnik stoi dziś u stóp ruin, klasztor i kościół renesansowy Karmelitów z XVII w. z obronnymi murami i basztami oraz piękny nowoczesny kościół parafialny, projektu prof. Szyski-Bohusza. Zbudowany w stylu bazyliki starochrześcijańskiej, jest w Europie północno-wschodniej jedyną budowlą monumentalną kościoła w tym stylu.

7 klm. od Trembowli leży miasteczko Strusów. Posiada pałac i park Gołuchowskich i resztki ruin obronnego zamku Strusiów.

3 klm. od Trembowli w Podgórzanach ruiny obronnego monasteru Bazylianów. Jest to wybitny zabytek budownictwa warownego XII w. Kompleks ruin, miejscami dobrze zachowanych, wywiera wielkie wrażenie.

Koło Trembowli — Janów z ruinami zamku z XVII w. Jana Golskiego Wojewody Podolskiego, kościół z tegoż czasu, cerkiew i bożnica.

6 klm. od Janowa leży Budzanów, pięknie

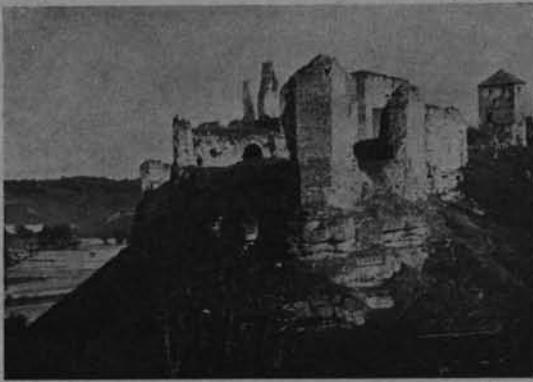
położone miasteczko z ruinami zamku z XVII w. zdobytego przez Turków w r. 1672. Z części zamku wybudowano kościół.

W powiecie kopyczyńskim Husiatyn z ruinami zamku Kalinowskich oraz piękna stylowa bożnica, mocno uszkodzona wskutek działań wojennych.

Z Kopyczyńiec prowadzi gościniec (14 klm.) do Czortkowa ruchliwego miasta powiatowego o pięknym położeniu w jarze Seretu. Na lewym brzegu Seretu wznoszą się ruiny zamku Golskich z XVII w. z dużymi podziemnymi lochami. Obok dworca stara cerkiewka drewniana z XVII w. W centrum miasta piękny kościół o cechach gotyckich. W kierunku Zaleszczyk, 10 klm. od Czortkowa, leży Jagielnica z zamkiem z XVII w. obecnie przerobionym na fabrykę tytoniu. Z Jagielnicy prowadzi dobra szosa do Zaleszczyk Zaleszczyki posiadają szczególne warunki klimatyczne predestynujące je na letnisko i kąpielisko. Posiadając prawie południowy klimat, półwysep Zaleszczycki w zupełności zasługuje na nazwę „Polskiego Meranu”. Dojrzewają tu morele, brzoskwinie, melony, kawony i winogrona. Wyjątkowe warunki ściągają rok rocznie mnóstwo letników i kuracjuszków. W roku 1929 zwiedziło Zaleszczyki około 3.000 osób z całej Polski. Szczególnie piękny jest widok Zaleszczyk od strony rumuńskiej, gdzie można się dostać za przepustką.

Dużą atrakcją Zaleszczyk są wycieczki w okolicę obfitującą w piękne widoki i ciekawe zabytki. Wymienić tu należy Czerwonogród pięknie położony w głębokim jarze rzeki Dżurynu. Posiada murowany pałac, przerobiony z obronnego zamku, oraz wodospad rzeki Dżurynu, 12 m. wysoki. Często urządzone są wycieczki z Zaleszczyk do Okopów św. Trójcy, łodziami w dół Dniestru. Miejscowość ta pięknie położona znana jest w historii z czasów konfederacji Barskiej, posiada zabytkowe bramy warowne i kościółek Konfederatów. W pobliżu Dniestru jedyna w Polsce winnica.

Z Czortkowa prowadzi droga do Borszczo-



Ryc. 154. Ruiny zamku w Skale. Fot. H. Poddębski.



Ryc. 155. Schronisko turyst. w baszcie zamkowej. Fot. H. Poddębski.

wa, które wprawdzie jest miastem mało interesującym, jednak posiada w okolicy szereg osobliwości i zabytków mianowicie: Obok Borszczowa (4 klm.) leży Wysuczka z pięknie położonym zamkiem przerobionym na pałac. 14 klm. na zachód Bilcze Złote w pięknym położeniu w jarze Seretu. We wsi pałac Sapiehów wśród ogromnego parku. Na północ od wsi jaskinia, której wykopaliska świadczą o licznej jej zaludnieniu w epoce neolitycznej. W jaskini znaleziono wiele naczyń o polichromowej ceramice przedhistorycznej, wyroby kamienne i kościane oraz kości ludzkie. Skala nad Zbruczem posiada pięknie położone nad Zbruczem ruiny zamku obronnego z XVI w.; ponadto zasługuje na uwagę kościół parafjalny oraz pałac Gołuchowskich z dużym parkiem. 17 klm. od Borszczowa gościńcem, miejscowość Krzywce Górne ruinami zamku z XVII w. zbudowanego przez Kąckich. Największą osobliwością szczególnie godną zwiedzenia jest jaskinia krystaliczna wyłobiona pod powierzchnią ziemi w pokładach gipsu częściowo zasypana przez szereg lat, obecnie całkowicie udostępniona i otwarta dla ruchu turystycznego.

Jaskinia znajdująca się w pięknym miejscu na zboczu jaru, posiada sześć wielkich sal podziemnych przepięknie połyskujących miliardami kryształów i labirynt korytarzy i chodników, długości wielu kilometrów, pokrytych również przepięknymi kryształami i płaszczyznami szklistymi, bądź wykwitami śnieżnymi, mieniającymi się w świetle precudną skalą barw.

Jaskinia jest największą i najpiękniejszą w Polsce i zalicza się do osobliwości europejskiej w tej dziedzinie.

Wszędzie w okolicy piękne stroje ludowe i tkaliny.

Czortków — Buczac. Na linii kolejowej (Czortków—Stanisławów). Buczac położony nad brzegami rzeki Strypy istnieje od XII w. Nad miastem górują ruiny zamku Potockich, który odegrał głośną rolę w roku 1672 w czasie oblegania go przez sultana Mahometa IV. W środku miasta pięk-

ny ratusz w stylu rokokowym z XVIII w. W pobliżu ratusza kościół parafjalny z XVIII w. posiadający ołtarze pięknej roboty. Na wzgórzu cerkiew z XVIII w. w stylu barokowym. W powiecie buczackim Podzameczek i Jazłowiec, miejscowości pięknie położone z ruinami zamków. Gościńcem z Buczacza przez Monasterzyska—Podhajce przyjeżdża się do Brzeżan (autobusy).

Brzeżany (miasto powiatowe), jak wszystkie dawne miasta obronne, leżą wśród zalesionych wzgórz nad rzeką Złotą Lipą i dużym stawem. Na uwagę zasługuje zamek położony u wejścia z dworca kolejowego do miasta. Całość bardzo piękna, niestety uszkodzona przez wojnę. W dziedzińcu zachował się piękny kościół zamkowy o wytwornej dekoracji wewnętrznej z kolorowego i białego marmuru, mieszczący grobowce i sarkofagi rodu Sieniawskich, o wielkiej wartości artystycznej. O mury zamku rozbijały się niejednokrotnie liczne armie tureckie. W zamku gościli król August II, Franciszek Rakoczy słynny wódz węgierski, i car rosyjski Piotr Wielki.

Kościółek ormiański z XVIII w. posiada artystyczne odrzwia. Na wzgórzu kościół parafjalny z XV w. w stylu gotyckim. Na drugim wzgórzu nad stawem, obronny kościół i klasztor Bernardynów z początku XVII w. Ponadto zasługują na uwagę liczne dworki szlacheckie w oryginalnym stylu.

Na drodze z Brzeżan do Lwowa leży miasteczko Przemysły, z pięknym kościołem parafjalnym. W odległości 10 klm. od Przemysła miasteczko Swirz z godnym widzenia zamkiem z XV w. obecnie zamieszkałym przez ks. Lamezan-Salins.

**Szlaki wypadowe z Tarnopola.** 1. Tarnopol — Zbaraż. Miasto powiatowe Zbaraż, jest oddalone niespełna 20 klm. od Tarnopola. Położony na zboczach rzeki Gniezny zamek szczególnie godny widzenia dla piękności widoku na okolicę, oraz dla przeszłości historycznej, uwiecznionej genialnym piórem Sienkiewicza, z powodu bohaterstwa jego obrony w r. 1649. Zamek zachował się w całości do XIX w., od tego zaś czasu

zaczyna się jego upadek, Naprzeciw zamku kościół OO. Bernardynów z r. 1627, 3 klm. od miasta na zachód ruiny starego zamku z XV w.

15 klm. od stacji Podwołoczyska—T o k i z pięknymi ruinami zamku. 7 klm. od Zbaraża wieś Zarubińce z doskonale zachowanym stylowym staropolskim dworkiem z XVII. w.

2. Tarnopol—Skałat—Grzymałów 36 klm. od Tarnopola miasto powiatowe Skałat z ruinami zamku, po którym zachowały się cztery baszty. 12 klm. od Skałatu miasteczko Grzymałów, z pięknym pałacem i parkiem Pinińskich. W pobliżu Miodobory, pasmo wzgórz, koralowych, których piękno usprawiedliwia nazwa „Szwajcaria Podolska”. Wzdłuż grzbietu skał prowadzi stara droga ocieniona stuletnimi dębami, t. zw. szlak tatarski. Najpiękniejsza partja Miodoborów leży przy gościncu z Podwołoczysk do Tarnopola.

Obok rosyjskiego miasteczka Satanowa przebiega jar Zbrucza, tworzący przełom przez Miodobory na przestrzeni około 20 klm., szczególnie piękny koło wioski Kręcilów. Przepiękna ta okolica zasługuje na zwiedzenie również z powodu znajdującej się tam „pustelni” z figurami świętych, w której niegdyś pędzili życie asceci.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Sprawozdanie z działalności Wołyńskiego T-wa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości za czas od 23.VI. 1927 r. do końca lutego b. r.** W czerwcu 1927 r. zawiązał się Komitet organizacyjny W.T.K. i O. nad. Z. P. w osobach PP. Inż. Franciszka Księżopolskiego, Dyrektora Robót Publicznych, Józefa Śleszyńskiego, Naczelnika Wydziału Samorządowego U. W. W. (obecnego Wojewody Wołyńskiego), Jana Suszyńskiego i D-ra Adama Wojnicz, który na posiedzeniu w dniu 23 czerwca 1927 r. postanowił przystąpić do opracowania statutu T-wa. Na następnym posiedzeniu, odbytem 26 września 1927 r. odczytano i przyjęto statut, który postanowiono legalizować bez odwoływania się do walnego zebrania.

Pierwsze Walne Zgromadzenie, odbyte dnia 13 października 1927 r. pod przewodnictwem ś. p. Władysława Mecha, Wojew. Wołyńskiego było oficjalnym potwierdzeniem powstania T-wa i rozpoczęciem jego działalności. Wybrano wówczas pierwszy zarząd, którego prezydjum stanowili: Prezes Jan Suszyński, v. prezesi; F. Księżopolski i A. Wojnicz, skarbnik: Wiktor Librowicz, sekretarz Jan Romanowski. Drugie z rzędu Zwyczajne Walne Zgromadzenie, odbyło się dnia 17 lutego 1929 r. pod przewodnictwem p. Kazimierza Gintowta Dziewałtowskiego, Wicewojewody Wołyńskiego.

Na tem zgromadzeniu, wobec złożenia mandatów przez uprzedni Zarząd, dokonano wyboru nowego Zarządu, którego prezydjum ukonstytuowało



Ryc. 156.

Ratusz w Buczaczu. Fot. H. Radomski.

się w następującym składzie: Prezes Inż. Franciszek Księżopolski, Wiceprezysi: Mec. Leszczyński i Dr. Adam Wojnicz Skarbnik Antoni Szpindler i Sekretarz Józef Romanowski.

Za cały ten okres odbyto 27 posiedzeń Zarządu, 50 innych różnych posiedzeń (Komisji, komitetów, Sekcji, prezydjum, gospodarczych i t. p.) załatwiono 356 różnych spraw, przyjęto udział w 7 zjazdach: 1) 3—5 listopada 1927 r. Konserwatorów w Warszawie, 2) 5 lutego 1928 r. Związku Polskich Tow. Turystycznych w Warszawie, 3) w 2 i 3 lutego 1929 roku Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie, 4) 17 marca 1929 r. Polskich Towarzystw Turystycznych w Warszawie, 5) 7 kwietnia 1929 roku Polskiego T-wa Krajoznawczego w Warszawie, 6) 12 i 13 lipca 1929 r. w Kongresie Krajoznawczym w Poznaniu i 7) 15 grudnia 1929 r. w obchodzie 10-lecia turystyki w niepodległej Polsce, na którym Dr. Orłowicz, referent turystyki M. R. P. w swem sprawozdaniu podkreślił z uznaniem owocną działalność T-wa i stawiał za wzór pokrewnym T-wom innych województw, które posiadając lepsze warunki i pole do popisu przejawiały stosunkowo mniejszą aktywność i ruchliwość. T-wo przystąpiło w charakterze członka do Związku Polskich Tow. Turystycznych i Ligi Ochrony Przyrody. Zorgani-

zowano w Łucku 6 odczytów PP: Aleksandra Prusiewicza w październiku 1927 r. o Korcu; Jana Suszyńskiego w styczniu 1928 r. o Krzemieńcu, Wiśniowcu i Poczajowie i w kwietniu 1928 r. o Łucku; w kwietniu 1929 r. Inż. Wiktora Librowicza o Polesiu i prof. Jakimowicza o ochronie zabytków przedhistorycznych i w październiku 1928 r. prof. Janowskiego o „Polakach w Ameryce”, który został powtórzony przez prelegenta w Równem i Dubnie. Zorganizowano 19 wycieczek Krajoznawczych, z których odbyło się 14: 1) w kwietniu 1928 r. do Ołyki, 2) w maju 1928 roku do Dubna i Młynowa, 3) w czerwcu 1928 r. do Równego i Korca, 4) w końcu czerwca i początku lipca 1928 r. do Krzemieńca, Wiśniowca i Poczajowa, 5) w listopadzie 1928 r. do Ostroga, Międzyrzecza, 6) w czasie Świąt Bożego Narodzenia w 1928 r. do Zakopanego, 7) w kwietniu 1929 r. po Łucku, 8) w początku maja 1929 r. do Horochowa, 9) w połowie maja 1929 r. na Zieleni Święta Styrem do Rożyszcz, Kołek i Czartoryska, 10) w początkach czerwca do Beresteczka i Smordwy, 11) w początkach lipca 1929 r. do Poznania na P. W. K., do Gdańska i na Pomorze, 12) w początkach sierpnia 1929 r. do Janowej Doliny dla zwiedzenia państwowych kamieniołomów, 13) w październiku 1929 r. do Włodzimierza i 14) w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1929 r. do Krynicy. W czasie Wycieczek dokonywane były przez fotografa T-wa zdjęcia krajoznawcze i zabytków, których jest 285 klisz, będących zaczątkiem Archiwum Krajoznawczego T-wa. Zdjęcia te obejmują zabytki i krajobraz następujących okolic i miejscowości: Ołyki, Dubna, Młynowa, Równego, Korca, Krzemieńca, Wiśniowca, Poczajowa, Ostroga, Międzyrzecza Ostrogi, Łucka, Horochowa, Lubomla, Czartoryska, Beresteczka, Smordwy, Janowej Doliny, Bereżec pow. krzemienieckiego, Bereza i Stępania pow. kostopolskiego, Klewania i Włodzimierza. W połowie 1928 r. T-wo zajęło się organizacją i wtworzeniem Wołyńskiego Muzeum Regionalnego, które zostało otwarte 16.VI 1929 r. i poświęcone 28.VI 1929 r. W niektórych wycieczkach brało udział i P. T. K. w osobach swoich przedstawicieli.

Na walnym zgromadzeniu dnia 17 lutego 1929 r. został zatwierdzony regulamin Muzeum, w myśl którego na czele Zarządu Muzeum stoi kierownictwo złożone z 3-ch osób, władzę zaś nadzorczą stanowi komisja muzealna, składająca się z 9 członków (5-ciu przedstawicieli T-wa i 4-ch Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego), która powołuje w miarę potrzeby podkomisję rzeczoznawców. Na organizacyjnym posiedzeniu Komisji Muzealnej odbytym dnia 17.II 1929 r. dokonano wyboru członków honorowych, członków Komisji Muzealnej i Kierownictwa Muzeum, który został w tymże dniu zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie. Na członków honorowych wybrano P. Wojewodę Wołyńskiego, J. E. Ks. Biskupa Łuckiego, p. Kuratora Wołyńskie-

go Okręgu Szkolnego i p. Wizytatora Liceum Krzemienieckiego.

Do Komisji Muzealnej weszli pp: jako przedstawiciele T-wa 1) Leszczyński, 2) Szpindler, 3) Śleszyński, 4) Suszyński i 5) Wojnicz i jako przedstawiciele Woj. Kom. Regionalnego 1) Księżopolski, 2) Hoffman, 3) Krasicka i 4) Hermaszewski, ponadto przedstawiciel J. E. Ks. Biskupa ks. kan. Jelowicki.

Do Kierownictwa Muzeum wybrano Zarząd: 1) prof. Hoffmana, 2) Dyr. Szpindlera i 3) Suszyńskiego i w charakterze zastępcy p. Hoffmana została wybrana p. Krasicka. Prezydium Komisji Muzealnej ukonstytuowało się w nast. składzie: Prezes Inż. Księżopolski, Wiceprezisi: Ks. Kan. Jelowicki, Dyrektor Szpindler, sekretarz Suszyński.

T-wo brało udział w 1928 r. w Wystawie Wołyńskiej w Łucku w działach: krajoznawczym, historycznym i etnograficznym: na której zostało odznaczone listem pochwalnym i w 1929 r. w P.W.K. w Poznaniu w dziale krajoznawczym i etnograficznym (album zdjęć fotograficznych zabytków i gmachów pamiątkowych Wołynia, ubiory, domowe sprzęty i t. p.). Staraniem T-wa w najbliższym czasie zostanie wydany Ilustrowany Przewodnik po Wołyniu, opracowany przez D-ra M. Orłowicza, (w druku); na wydanie tej publikacji T-wo uzyskało 5000 zł. subwencji w Ministerstwie Rob. Publ.

W dziale ochrony i konserwacji zabytków historycznych i przyrodniczych T-wo wystarało się o subwencję z kredytów Okręgowego Urzędu Konserwatorskiego w Lublinie 1000 zł. na konserwację Zamku Lubarta w Łucku i 500 zł. na konserwację kościoła parafjalnego w Jelowiczach pow. Łuckiego. Własnymi środkami uskuteczniono remont i wzmocnienie pomnika obeliska, znajdującego się koło Krupca na trakcie Łuck—Krupiec. Zabezpieczyło przed dewastacją góry: Bożą i Ostrą pod Krzemieńcem, cmentarz tatarski w Ostrogu, który był objektem zainteresowania prywatnych zbieraczy starożytności, i starą aleję lipową przy trakcie Wiśniowiec—Łoży, która miała być wycięta. Poczyniono starania o zabezpieczenie grobowca b. właścicieli Stepiania, Worclów, na cmentarzu katolickim w Stepianiu i zwłok, znajdujących się w podziemiach dawnego kościoła w Czartorysku, zniszczonego podczas wojny światowej.

Dla celów propagandowych T-wo przestało odbitki wszystkich posiadanych zdjęć fotograficznych do Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z których będą wykonane przezrocza dla odczytów o Wołyniu. Na prośbę Międzynarodowego Instytutu Wydawniczego przesłano 50 zdjęć fotograficznych z powiatu łuckiego i z pobytu P. Prezydenta R. P. na Wołyniu, które będą umieszczone w nowopowstałym wydawnictwie „Kresy Wschodnie”. Stopniowo Międz. Instytutowi Wydaw.

będą przesyłane dla wykorzystania zdjęcia i innych powiatów i miejscowości Wołynia.

W prasie umieszczono za ubiegły czas artykuły: p. Jana Suszyńskiego: „Wołyńskie T-wo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości” (Ziemia Wołyńska Nr. 1, 1928 r.) i „Echa Wycieczki do Dubna”, „Wycieczka Woł. T-wa Krajoznawczego do Młynowa”, (Ziemia Wołyńska Nr. 6, 1928 r.), „Wołyń” (Ajencja Wschodnia Nr. 133, 1928 r.), „Wycieczka Wołyńskiego T-wa Kr. i Opieki nad Zabytkami Przeszłości do Ołyki” (Ziemia Wołyńska № 2, 1928 r.), „Wycieczka Krajoznawcza do Klewania (Ziemia Woł. Nr. 9, 1928 r.), „Wykopaliska na Wołyniu” (Przegląd Wołyński Nr. 36, 1928 r.), „Jak zwiedzać Wołyń i co jest ciekawego na Wołyniu” i „Program jazdy na Wołyń i po Wołyniu” („Ziemia” Nr. 14 i 15 lipca 1929 r.).

Jednym z głównych zamierzeń ideowych i propagandowych T-wa jest stworzenie przy T-wie stałej sekcji popierania przemysłu i sztuki ludowej, mającej za zadanie pielęgnowanie, rozwijanie i organizowanie przemysłu i sztuki ludowej na Wołyniu z zachowaniem ich właściwości etnicznych. Brak ludzi dobrej woli, chcących się poświęcić temu stale bezinteresownie, jest przyczyną, że istniejąca sekcja w sporadycznych tylko wypadkach przejawia swoją działalność. Wysiłki i dążenia w tym względzie T-wa są rękojmią, że w najbliższej przyszłości dzieło to równie doniosłe, jak powstanie Muzeum Regionalnego Wołyńskiego, zostanie zrealizowane. Dążeniem i celem T-wa jest dopomaganie miejscowemu społeczeństwu w zbliżeniu na tle współzycia kulturalnego i pozyskania dróg, prowadzących do rozwoju i wzbogacenia Wołynia.

W miesiącu styczniu b. r. odbyto dwa posiedzenia: 10 stycznia Zarządu i 28 stycznia Prezydium.

Na posiedzeniu Zarządu powzięto uchwałę wejścia w skład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie w charakterze Okręgu Wojewódzkiego i upoważniono Prezydium do wystąpienia z odnośnym wnioskiem i nawiązania pertraktacji z Radą Główną P. T. K. Referowanie sprawy połączenia się T-wa z P. T. K. na walnem zgromadzeniu poruczono Wiceprezesowi p. mecenasowi Janowi Leszczyńskiemu. Przyjęto i akceptowano sprawozdanie rachunkowe za okres od 20.XII 1929 r. do 1.I 1930 r., według którego pozycje przychodu wyniosły kwotę 1.479 zł. 87 gr., rozchodu 72 zł., saldo na 1.I 1930 r. 758 zł. 87 gr.

Na posiedzeniu Prezydium rozpatrzono i załatwiono następujące sprawy: omówiono sprawę ścisłego i szczegółowego opracowania sprawozdania z działalności Muzeum od chwili jego powstania. Następnie rozważano sposoby uzyskania od Pow. Zw. Komunalnych i Gmin Miejskich zaległych subwencji, przewidzianych na cele T-wa budżetami za lata 1928/29 i 1929/30. Postanowiono wystawić

p. A. Prusiewiczowi upoważnienie na przeprowadzenie w tym względzie bezpośrednich pertraktacji z odnośnymi Wydziałami Powiatowemi Sejmików i Magistratami. Proszono sekretarza Pana Romanowskiego o dopilnowanie sprawy wstawienia do budżetów Zw. Kom. i Miast na 1930/31 rok pewnych kwot na cele T-wa. Celem zasilenia Kasy T-wa postanowiono przesłać niezwłocznie referatowi turystyki M. R. P. 200 szt. odbitek fotograficznych, zamówionych przez takowy dla swoich zbiorów, za które T-wu ma być wypłacone 800 zł. Celem informowania członków o działalności T-wa i Zarządu, postanowiono rozsyłać wszystkim członkom do wiadomości miesięczne sprawozdania.

Oprócz wyszczególnionych spraw i postanowień, które zostały wykonane, załatwiono następujące sprawy: zwrócono się do p. Krajewskiego w Łucku z prośbą podjęcia się organizacji przy T-wie sekcji popierania przemysłu i sztuki ludowej: otrzymano odpowiedź Rady Głównej P. T. K. w Warszawie, akceptującą warunki uchwały Zarządu w sprawie projektu przystąpienia T-wa do P. T. K. w charakterze Okręgu Wojewódzkiego P. T. K. i witającą tę uchwałę, która się przyczyni do połączenia dwu bratnich organizacji i będzie stanowić ważny etap na drodze do unifikacji stowarzyszeń krajoznawczych i turystycznych w Polsce. Otrzymano powiadomienie Dyrekcji R. P., iż został uzyskany kredyt w sumie 2967 zł. na remont i zabezpieczenie murów, grożącej zawaleniem się starożytnej bazyli przy ul. Tatarskiej w Ostrogu.

W lutym b. r. z inicjatywy i staraniem Zarządu został zorganizowany Wojewódzki Komitet Wystawowy Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki pod przewodnictwem P. Wojewody J. Śleszyńskiego, która się odbędzie w okresie od 6.VII do 10.VIII b. r. w Poznaniu. Towarzystwo bierze udział w pracach Komitetu w sekcji Krajoznawczej, która została wyłoniona na organizacyjnym posiedzeniu Komitetu dnia 10.II b. r. pod przewodnictwem Członka Zarządu p. Jana Suszyńskiego. Na posiedzeniu sekcji, w dniu 24.II b. r. postanowiono wystąpić z następującymi eksponatami w tym dziale: albumem z widokami i zabytkami Wołynia, powiększonymi fotografiami piękniejszych okolic i zabytków Wołynia, przezroczkami, oryginalnymi obrazami, pejzażami różnych okolic Wołynia, wykonanymi przez prof. Żuka i art. malarza Błońskiego, panoramą Krzemieńca, wykonaną przez prof. Żuka, modelami klasztoru w Międzyrzeczu Ostrogskim, Zamku Lubarta w Łucku, charakteryzującymi stare budownictwo i budującego się gmachu Gimnazjum Państwowego i O. U. Z. w Łucku, charakteryzującymi budownictwo współczesne, mapami historycznymi, zbiorami etnograficznymi, zabytkami z dziedziny sztuki, mapą turystyczną, marszrutami wycieczek automobilowych, szlakami wycieczek pieszych, prze-

wodnikiem po Wołyniu, mapą zwierzostanu dawniejszego i obecnego, trofeami myśliwskimi i t. p.

Sekcja Krajoznawcza rozpoczęła już swoją działalność i prace nad wykonaniem powyższych ekspozycji są w toku.

Celem zabezpieczenia na przyszłość środków na cele T-wa i utrzymanie Muzeum, Zarząd wystąpił z prośbą do PP. Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i Burmistrzów miast wydzielonych i niewydzielonych z prośbą o wstawienie odnośnych sum do budżetów na rok 1930/31 i jednocześnie wystąpił do P. Wojewody z prośbą o poparcie tej sprawy.

Dnia 11.II odbył się odczyt p. prof. Hoffmana na temat: „Udział Wołynia w powstaniu Kościuszkowskim” przy dużym zainteresowaniu i licznym udziale miejscowego społeczeństwa. Na 10.III b. r.

został zorganizowany odczyt p. Inż. Siennickiego Konserwatora Okręgu Lubelskiego na temat „Zabytki Lublina”, który będzie ilustrowany projekcjami epidiaskopowymi z fotografii.

W lutym T-wo brało udział w 2-ch zjazdach: Zjeździe Pol. Tow. Turystycznych w dniu 2.II b. r. w Warszawie, na którym T-wo reprezentował P. Prezes Inż. Książkowski, plenarnym posiedzeniu Rady Głównej P. T. K. T. R. w Warszawie dnia 21.II b. r. w sprawie organizacji Okręgów Wojewódzkich P. T. K. i Walnem Zgromadzeniu Związku Polskich Tow. Turyst. dnia 23.II w Warszawie. Na ostatnich 2-ch Zjazdach T-wo reprezentował Członek Zarządu i sekretarz p. J. Romanowski.

Wystąpiono do Magistratu m. Kowla z prośbą zdeponowania w Muzeum 2-ch dokumentów historycznych, będących w jego posiadaniu.

## Z PIŚMIENNICTWA.

Leon Władysław Biegeleisen. „Zagadnienie dokształcania urzędników państwowych i komunalnych”. Materiały Komisji dla usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów. Warszawa, 1930. Str. XV+636.

Wobec coraz bardziej odpowiedzialnych zadań administracji publicznej, w związku z wydatnym rozszerzeniem ingerencji państwa i zróżnicowaniem życia gospodarczo społecznego, zwłaszcza po wojnie światowej, staje się zagadnienie racjonalnego przygotowania i dokształcania urzędników państwowych i komunalnych szczególnie doniosłe, nie tylko zresztą u nas. Szkolnictwo administracyjne rozwija się obecnie żywo w Niemczech, Anglii, Francji, Belgii, Holandji, Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, zaczątki tego ruchu mamy również w Polsce, zwłaszcza jeśli chodzi o dokształcanie urzędników samorządowych i urzędników administracji ogólnej. W szeregu państw europejskich dokształcanie, któremu poświęcono pracę niniejszą, połączone jest ściśle z uprzednim przygotowaniem kandydatów na urzędników, te same zakłady naukowe służą zarówno przygotowaniu, jak i dokształceniu.

Właściwy temat poprzedza prof. Wł. Biegeleisen obszerniejszym wstępem (księga pierwsza) o gospodarczych podstawach wyszkolenia administracyjnego. W części tej starał się autor ująć w systematyczną całość zadania i środki administracji gospodarczej ze szczególnym uwzględnieniem roli urzędnika administracji ogólnej wobec nowoczesnego rozwoju gospodarczo-społecznego. Chodzi tu jak w całej zresztą pracy, o podkreślenie wagi czynników twórczych, kosztem czynników formalnych.

Księga II poświęcona jest analizie urządzeń

przygotowawczych i dokształcających w Anglii, Niemczech, Francji, Belgii i Holandji, zarówno urzędników państwowych jak i komunalnych. Przecznym autorem poświęca obszerniejsze omówienie nie tylko organizacji i programom studjów, lecz metodom nauczania, dostosowanym do potrzeb praktyki administracyjnej.

Księga III obejmuje zarys organizacji i metod nauczania w studjach dokształcających Polski, przy czym wobec nikłości narazie naszych poczynąń w tej dziedzinie, zwrócono uwagę raczej na możliwości i wytyczne systematycznego rozwoju dokształcania urzędników publicznych w przyszłości, wskazując na konieczność utworzenia odrębnej instytucji dokształcającej dla urzędników państwowych i komunalnych.

Najnowsza praca prof. Dr. Biegeleisena, zawierająca bogate materiały w kwestji przygotowania i dokształcania urzędników państwowych i komunalnych, winna znaleźć się w ręku nie tylko sfer urzędniczych, lecz także gospodarczych, wszystkich tych, których interesują zagadnienia usprawnienia administracji publicznej.

Aniela Piszowa: „600-lecie Tarnowa”. Opowiadanie popularne. Nakład i własność drukarni J. Pizsa w Tarnowie. 1930. Stron 220. Słowo wstępne napisał Ludwik Skoczylas.

Stary gród Tarnowski, święcący w bieżącym roku sześćsetlecie swego powstania, doczekał się pracy, która, chociaż autorka nazywa ją „opowiadaniem popularnym”, jest w rzeczywistości historją Tarnowa, indywidualnie ujętą i nader zajmująco przedstawioną. Od chwili, gdy wieś Wielki Tarnów z woli królewskiej stała się miastem, przez cały

okres dziejów Polski aż do jej upadku snuje autorka barwnie swą opowieść. Przechodzi następnie czasy rządów austriackich, okres rozwoju samorządu miejskiego i lata wielkich inwestycji, jakie miasto poczyniło, czas wielkiej wojny, w ciągu której Tarnów ciężkie przechodził koleje, a wreszcie przedstawia obecny stan miasta na szerokim tle odrodzenia ojczyzny.

Autorka nie pomija żadnej dziedziny życia w ukochanym grodzie a opowiada jego dzieje z umiłowaniami, które mimowoli udziela się czytelnikowi.

Szkoda, że książki swej nie ożywiła autorka ilustracjami cennych zabytków historycznych i artystycznych Tarnowa. Podniosłoby to niemało jej wartość. W. F.

#### Książki nadesłane:

Dr. Karol Badecki. *Zniszczony dzwon Bernardynów Lwowskich*. Lwów, 1930.

Tadeusz Dobrowolski. *Działalność muzeum śląskiego w Katowicach, od chwili założenia muzeum do końca lutego 1930 r.*, 1930. Odb. z II t. Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku.

Władysław Grzelak. *Łódką z biegiem Wisły*. Wspomnienie z wycieczki wiosłarskiej z przedmową Aleksandra Janowskiego. Wyd. drugie. Warszawa — Kraków 1939. J. Mortkowiec.

*Hotels und Pensionen in Wien Und Niederösterreich*. 2 Auflage. 1930.

Dr. Kazimiera Jeżowa. *Agitacja antypolska w geografii niemieckiej*. Gdańsk, 1929.

Tadeusz Kijewski. *Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska*. Szkic statystyczny z mapką. Gdańsk, 1929.

Włodzimierz Kulmatycki. *O życiu i działalności ś. p. prof. dr. Benedykta Dębowskiego*. 1930. Odb. z „Czasopisma Przyrodniczego”, zeszyt III—IV.

Jan Kwiatkowski. *Kiedy spodziewać się należy wezbrań Wisły i o ile one mogą być groźne dla Powiśla w powiecie Sandomierskim*. Sando-

mierz 1930. (Biblioteka Sandomierska Nr. 4. Wydawnictwo Polskiego Tow. Krajozn. Touring Klub, Oddziału Sandomierskiego).

Wacław Skarbimir Laskowski. *Słownik krajoznawczy miejscowości powiatu Sandomierskiego*. Sandomierz, 1929.

Materjały Komisji Dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów. Tom I: *Podział Administracyjny Państwa*. Warszawa, 1929. Tom IV: *Podział Administracyjny Państwa*. Warszawa, 1930.

St. Rapalski. *Inkorporacja terenów i plany regulacyjne m. Łodzi*. Łódź, 1930.

Dr. Z. Rapaport i Dr. Miecz Rozwadowski. *Przewodnik po Tarnowie*. Tarnów, 1929.

Edward Rosset. *Łódź. Miasto Pracy*. Łódź, 1929. (Wydawnictwo Magistratu m. Łodzi).

Tenże. *Samorząd Łódzki w walce z głodem mieszkaniowym*. Łódź, 1930.

Wacław Simche. *Plan szkólnych wycieczek geograficznych na terenie Tarnowa i jego okolicy*. Tarnów, 1929.

K. Stecki, Z. Ślósarz, J. Wiertelak. *Studja nad brzozą czarną (Betula obscura Kot.) w Polsce*. Poznań, 1928. (Odb. z Roczników Nauk Rolniczych i Leśnych).

*Wiadomości Służby Geograficznej*. Zeszyt 3—4. Wojskowy Instytut Geograficzny. Warszawa, 1929.

Juljusz Zborowski. *Ludność Górska w powiatach limanowskim i nowotarskim w r. 1813*. Lwów, 1930.

#### Uwagi:

Do numeru niniejszego dodajemy oryginalny drzeworyt Tadeusza Cieślewskiego (syna), przedstawiający katedrę i baptysterjum w Padwie.

Ilustracje №№ 139—146, odnoszą się wyłącznie do artykułu p. Michała Walickiego „Sztuka w Polsce złotego wieku”, ale ze względów technicznych zostały umieszczone w tekście artykułu następnego.

---

**TREŚĆ:** *Konrad Górski*: Jan Kochanowski (w 400-lecie urodzin wielkiego poety).—*Michał Walicki*: Sztuka w Polsce złotego wieku. *Kazimiera Zawistowicz*: Jana Kochanowskiego Pieśń świętojańska o Sobótce. — *Tadeusz Cieślewski (syn)*: Malarz w Zamościu.—*Kronika*: Turystyka Wiadomości bieżące. — Z piśmiennictwa.

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

---

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

---

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

---

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 129-22) codziennie od 3-ej do 5-ej.

---

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50